

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 49 ● 2 XII 1984 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze :

- POZYSKAĆ MŁODYCH
z wizytą w klubie nauczycielskim
- WCZORAJ BYŁEŚ
GRZECZNIEJSZY
korespondencja z Węgier
- GDYBY KAZIMIERZ WIELKI...
czyli o stopniach specjalizacji
- WOJSKO GÓRĄ
na XX Meczu Szachowym

MÓWIA NASI SENIORZY

SPOTKANIE W REDAKCJI

MARIA-RYBARCZYK: — zastępca redaktora naczelnego:

— W imieniu zespołu redakcyjnego pragnę gorąco powitać w naszej redakcji przedstawicieli tej grupy pedagogów, którzy minione 40-lecie tworzyli i przydawali mu blasku. To, czym jest dziś szkoła polska — a mimo licznych niedostatków pogłębianych przez kryzys gospodarczy — namy szkolnictwo dobre — zawdzięczamy ludziom, którzy odeszli na emerytury. Starsze i średnie pokolenie nauczycieli niosło na swych barkach nie tylko ciężar budowania oświaty; to pokolenie, które miało wielkie ambicje tworzenia nowego życia, wychowania światłego człowieka, przekształcania środowiska. Nauczyciele-seniorzy pozostawili po sobie trwałe ślady nie tylko w postaci licznych wychowanków, ale też pomników, jak wybudowane szkoły, ośrodki kultury wiejskiej, drogi, doprowadzenie światła elektrycznego do wsi, ośrodki wiedzy rolniczej itp.

Gdy dziś o tym mówimy, gdy młodym stawiamy za wzór starsze pokolenie nauczycieli-społeczników, towarzyszy nam jednocześnie świadomość, że tej najstarszej wiekiem grupie pedagogów dzieje się krzywda. Ich status materialny daleko dziś odbiega od tego, na który tak solidnie zapracowali.

Dlatego chcielibyśmy wziąć w obronę starsze pokolenie pedagogów, wiele oni bowiem tracą na ciągłym przesuwaniu daty — waloryzacji emerytur. Jest to tym bar-

dziej krzywdzące, że w ostatnich latach wzrosła rozpiętość między starą a najnowszą emeryturą nauczycielską. Mimo zniesienia tzw. starego portfela emerytur, mamy do czynienia z podziałem na stare, to znaczy zanizone emerytury i renty, oraz nowe, będące ich wielokrotnością.

Dzisiejsze spotkanie w redakcji mogłoby służyć wypunktowaniu wszystkich problemów bolących kolegów emerytów, problemów nie tylko natury materialno-bytowej. Drugi zespół spraw, równie ważny, to tworzenie warunków do przedłużenia psychicznej młodości ludzi, którzy odeszli z czynnej służby. Mam na myśli atmosferę współdziałania i bliskich kontaktów z seniorami ze strony szkół, pojedynczych nauczycieli. Nie zapominajmy o ludziach, którzy mogą służyć nam doświadczeniem, wspomagać szkołę w jej codziennych troskach.

Obecność na naszym spotkaniu przedstawicieli resortu oświaty oraz Zarządu Głównego ZNP pozwoli, jak sądzę, wiele kwestii spornych rozstrzygnąć na miejscu.

Zapraszam do wymiany myśli. Nasze spotkanie zapoczątkowuje stały cykl spotkań z seniorami, aby pełnym głosem mogli oni sami mówić o swoich, i nie tylko swoich, sprawach. Tych bolesnych, i tych radosnych.



Z KONKURSU „JA I MŁODZIEŻ”

WYRÓŻNIENIE

MÓJ KLUCZ DO ICH ŚWIATA

Pracuję z dziećmi sześciolatkami w klasie przedszkolnej. Lubię moją pracę, gdyż mimo ogromnego wysiłku nie męczę się pokonywaniem własnych niemożności. Jak mi się wydaje, znalazłam podczas zabaw z dziećmi klucz do ich dziecięcego świata.

Pierwsze dni września to wzajemna obserwacja i badanie się. Trochę humoru i fantazji z mej strony, a staje się interesujące: mycie, ubieranie, porządkowanie zabawek czy też jedzenie — tak, tak, jedzenie. Jeszcze nikt nie wywołał krzykiem apetytu.

Różne są te moje dzieci, każde inaczej rysuje, inaczej uśmiecha się, inaczej reaguje, inaczej postępuje. Każde ma inne „to lubię”. A przecież muszę je wszystkie zainteresować wspólnym tematem, zachęcić do wspólnego działania, stawiać podobne wymagania, wyrobić określone nawyki.

Chcę dobrze poznać swoje dzieci przeprowadzając obserwacje z zapisem. To bardzo ułatwia mi pracę, gdyż wiem, że: Teresa długo zastanawia się, zanim coś narysuje; Wojtek zaś szybko przerywa się z jednej zabawy na drugą; Sławek stroni od grupy — bawi się sam, Ania nie zna kolorów itd. Każde z nich wymaga indywidualnego podejścia. Toteż dla mnie sprawą naj-

ważniejszą jest zainteresowanie dziecka tym, co robimy. Jak to czynię? Nie czekam, aż zainteresowanie pojawi się samo, a staram się je wywołać za pomocą słów i akcji, bo zajęcia muszą być atrakcyjne — w każdym szczególe. Na przykład niekiedy stwarzam takie sytuacje, że muszę wyjść z zajęć. Ostrożnie otwieram i zamykam drzwi, gdyż zauważyłam, że dzieci szarpia klamkami i trzaskają drzwiami. Czasem dużo muszę się napracować, aż wyrobię pożądaną nawyk. Ale zdarza się też, że dzieci same wzajemnie się kontrolują.

Lubię z dziećmi chodzić na spacer, gdyż można swobodnie odetchnąć powietrzem, zażyć ruchu, bez którego przecież nie może się rozwijać młody organizm. Nie namawiam ich do szaleństw, ale dbam o to, aby wyrabiały w sobie śmiałość, zrzeczność, zaradność. Jednocześnie sama wykonuję wiele czynności, aby zwrócić ich uwagę, że trzeba pamiętać nawet o drobiazgach.

NA WYCIECZCE TYŁE DZIWOW

Jesienią zaczynamy od pracy na działce. Nie wszystkie dzieci mają na to ochotę i nie wszystkie potrafią, ale wszystkie po-

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

WARUNKI PRACY ORAZ PROBLEMY EMERYTÓW

W dniach 19—21 listopada br. kierownictwo ZG ZNP skierowało pisma do:

— Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie nowelizacji informacji o organizacji roku szkolnego 1984/85, tj. zrezygnowania z konieczności odpracowywania 29 grudnia br.;

— Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w sprawie konieczności przyspieszenia ostatniego etapu rewolaryzacji rent i emerytur;

— Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie uregulowania funkcjonowania społecznej Inspekcji Pracy oraz ustalenia wysokości i zasad wypłaty dodatków za pełnienie funkcji społecznych inspektorów pracy,

POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

Analizie projektu planu pracy Zarządu Głównego ZNP na 1985 r. poświęcono posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP, które odbyło się 20 listopada br. Projekt planu pracy obejmuje terminarz i tematykę posiedzeń Zarządu Głównego, Prezydium oraz wykaz głównych zadań realizowanych w następnym roku. Analizowany projekt postanowiono rekomendować Prezydium na posiedzeniu 22 bm.

KONFERENCJA DELEGATÓW ZNP

W konferencji Delegatów ZNP Dzielnic Kraków — Śródmieście (20 listopada br.) uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Okręgu oraz prezes ZG ZNP kol. Kazimierz Piłat. Zebrani wysłuchali i zaakceptowali sprawozdanie Zarządu Odziału, dokonali wyborów uzupełniających do zarządu oraz wybrali nowy skład Komisji Rewizyjnej.

W SEKCJI PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

21 ub. m. odbyło się posiedzenie Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Przedmiotem analizy było sprawozdanie z działalności sekcji, które następnie złożone zostało na posiedzeniu Prezydium ZG, oraz praca sekcji okręgowej z Zamościa.

POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP

Na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP (22 listopada br.) dokonano analizy i zaakceptowano: plan pracy Zarządu Głównego na 1985 rok; działalność socjalną oraz ochronę zdrowia pracowników oświaty i wychowania (przygotowanie tematu na posiedzenie plenarne); informację o działalności Sekcji Emerytów i Rencistów oraz Pracowników Administracji i Obsługi. Przeanalizowano też udział delegacji ZNP w spotkaniu związków w Bytomiu.

W SEKCJI WYCHOWANIA TECHNICZNEGO

22 listopada br. odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Wychowania Technicznego, którego celem była analiza realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych przez sekcję do MOiW.

TREŚCI IDEOWO-WYCHOWAWCZE W KSZTAŁCENIU OGÓLNYM

W Ośrodku Kursów Partyjnych KC PZPR w Warszawie odbyła się 23—24 listopada konferencja naukowa nt. treści ideowo-wychowawcze w kształceniu ogólnym. Jej organizatorami byli: Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Instytut Programów Szkolnych. Referaty merytoryczne wygłosili: Marian Tarkowski, Stanisław Frycie, Jan Bogusz, Bolesław Faron. Konferencję prowadził zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Władysław Kąta.

SPOTKANIE Z MŁODYMI NAUCZYCIELAMI

Na zaproszenie ZG ZNP przebywała w Warszawie w dniach 24—25 listopada br. grupa młodych nauczycieli reprezentująca wszystkie województwa. W spotkaniu Związek Nauczycielstwa kanie z kierownictwem ZG ZNP, wizytę w Młodzieżowym Klubie Nauczyciela oraz zwiedzanie Zamku Królewskiego. Młodzi nauczyciele wyrazili nadzieję, że w przyszłości tego typu spotkania będą kontynuowane.

INTEGRACJA RUCHU ZAWODOWEGO

W Bytomiu odbyło się 24—25 listopada br. spotkanie przedstawicieli wszystkich struktur związkowych, którego celem było powołanie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. W spotkaniu Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentowało 80 delegatów. Uczestnicy spotkania podjęli uchwałę o Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych, przyjęli program, wybrali Radę OPZZ, Komitet Wykonawczy oraz komisję problemową. Przewodniczącym OPZZ wybrany został Alfred Miodowicz (Federacja Hutniczych ZZ), a jednym z ośmiu wiceprzewodniczących — kol. Zbigniew Cierpka — sekretarz ZG ZNP.

SPOTKANIE W BYTOMIU

ZWIĄZKOWA DROGA DO JEDNOŚCI

Ogólnopolskie spotkanie ponad tysiąca reprezentantów związków zawodowych — Bytom '84 przejdzie do historii. Po 25 godzinach obrad, nie ukrywajmy, pełnych napięcia, znaczących rozstrzygnięć, lecz także kipiących emocjami, które chwilami, zdawało się, przesłonią sali najważniejsze cele — powołano jednomyślnie Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych — OPZZ. Instytucję społeczną, na wskroś oryginalną, niespotykaną w praktyce życia społecznego Polski Ludowej.

W całkowitej ciszy zabrzmiały w wielkiej hali sportowej kopalni „Szombierki” słowa projektu uchwały o powołaniu OPZZ skupiającego przedstawicieli wszystkich struktur organizacyjnych polskich związków zawodowych, przy zachowaniu ich całkowitej niezależności i samorządności. Sala aprobowała powstaniem z miejsc i burzliwymi oklaskami nową platformę jedności ruchu związkowego, reprezentanta pracujących wobec władz państwowych, politycznych i administracyjnych w sprawach wspólnych dla wszystkich związkowych struktur i organizacji.

W trakcie dyskusowania szczegółów już takiej jednomyślności nie było i być nie mogło. Polski ruch związkowy ma za sobą okres najtrudniejszy w jego dziejach. Odbyły się w nim minione okresy wypaczeń i deformacji socjalizmu, które — jak to przy aprobacie sali określił jeden z delegatów — sprowadziły związki zawodowe do roli fasady systemu społeczno-politycznego, nie liczącego się dodatku do systemu sprawowania władzy, ruchu bezwonnego i nijakiego w stosunkach z administracją państwową i gospodarczą.

W ślad za tym w okresie rozbitcia pojawiły się tendencje anarcho-syndykalistyczne pchające ruch związkowy w bliżej nieokreślone działania społeczne. W przypadkach skrajnych pojawiły się też próby przekształcenia związków zawodowych w partię polityczną.

Nikt, jak się okazało, w wypełnionej rozumą i emocjami sali, nie chciał powrotu do złych praktyk przeszłości. Dlatego delegaci twardo i nieustępliwie domagali się powołania takiego gremium, skupienia

w nim takich reprezentantów, wyposażenia ich w takie prawa i obowiązki oraz program, by podejmowane działania i ich skutki mogły być aprobowane przede wszystkim przez związkowców na dole, w zakładach pracy. Tam bowiem usytuowany jest podmiot — prawie 5 milionów ludzi pracy w 20 tys. organizacji/zakładach. Ludzi, których udało się skupić nie bez ogromnego trudu, w toku bezkompromisowych często dyskusji.

Dlatego reprezentanci poszczególnych zakładów, federacji, samodzielnych ogólnopolskich związków zabiegali w ostrych, kaskadach chwilami słowach, by OPZZ nie tylko zachowało, lecz ugruntowało samodzielność i niezależność związków zawodowych w zakładach pracy. By ta społeczna, jak ustalono w toku konsultacji, instytucja nie przekształciła się mimochodem we władzę ze wszystkimi jej atrybutami z czasów tak źle wspomnianej CRZZ, lecz pozostała autentycznym przedstawicielstwem związkowców. Innych pełnomocnictw delegaci nie mieli. Oznacza to, że postanowienia OPZZ w sprawach kluczowych dla ludzi pracy muszą być konsultowane przede wszystkim na dole. Oznacza to kataryczny sprzeciw wobec ewentualnego odródnienia się dawnych struktur organizacyjnych, z których działaniem ludzie wiąza nie kontrolowane decyzje podejmowane w przeszłości w ich imieniu, ale bez ich aprobaty.

W takim też duchu, przy poparciu sali, zaprezentowane zostało stanowisko Związku Nauczycielstwa Polskiego. ZNP zgodził się z uchwałą październikowego plenum, opowiedział się za integracją. OPZZ zrozumiałe zostało wśród nauczycieli-związkowców jako wspólnota założeń ideowo-programowych, wspólna reprezentacja i obrona interesów ludzi pracy, aktywne uczestnictwo ruchu zawodowego w życiu społeczno-gospodarczym, wspólne działanie na rzecz kształtowania etyki zawodowej pracowników. Nie może to prowadzić do prób naruszania samodzielności i zasad statutowych organizacji, które staną się sygnatariuszami platformy OPZZ. Słowem

nie może być mowy o jakiegokolwiek władzy nad związkami zawodowymi!

Porozumienie w tym duchu zostało zawarte w Bytomiu z myślą, by związkowcy jednością silni przestali być przedmiotem przepychanki w trakcie rozmów i negocjacji dotyczących żywotnych spraw ludzi pracy. Akceptowano też strukturę OPZZ, podstawowe cele i program działania. Między innymi jednoczeni związkowcy stawiają sobie za zadanie czuwanie nad realizacją porozumień, które zawarte zostały na Wybrzeżu i Śląsku w 1980 roku w wyniku protestu robotników. Przedmiotem troski stanie się też stan przestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej, jako że postępek na tym polu w kilku minionych latach uznany został za niedostateczny. Niepokój budzi minimum socjalne, poziom życia ludzi, zwłaszcza emerytów, stan opieki społecznej, ogromne zaniedbania w ochronie środowiska, czego Śląsk, jak podkreślano, jest dramatycznym przykładem. Wśród zadań szczególnie pilnych wymieniono w dyskusji konieczność skonfrontowania stanowiska związków zawodowych w sprawie Centralnego Planu Rocznego na 1985 rok, powstających założeń planu pięcioletniego, w tym zwłaszcza kształtowania poziomu płac i cen, problemów socjalno-bytowych, bhp oraz ochrony zdrowia.

Oczywiście, nie wyniki dyskusji w Bytomiu zadecydują o przychylnym stosunku związkowców do platformy OPZZ. Nie wpłyną też na nie w sposób decydujący struktury organizacyjne i programy, choćby uznano je za najlepsze z możliwych. Trzeba — jak to podkreślono — znaleźć drogę do ludzi w kopalniach, hutach, przy maszynach, na roli, na morzu, do całej inteligencji. A o tym zadecydują konkretne działania i efekty, które pozwolą zrozumieć, że „w jedności siła ruchu zawodowego w Polsce” — jak głosiło hasło w sportowej hali gościnnych górników z kopalni „Szombierki”.

Do przebiegu obrad w Bytomiu powrócimy w następnym numerze „Głosu”. (JK)

KRAJ

ŁUDZIE SKARGI PISZĄ...

Żyje nam się ciężko, niektórym bardzo ciężko. Trudności bytowania, te obiektywne, wynikające z sytuacji gospodarczej kraju, staramy się, choć to wcale niełatwe, jakoś zrozumieć. Tym bardziej jednak denerwujące są te wszystkie dolegliwości, jakie wynikają z niekompetencji, lekceważenia obywateli, niesolidności i arogancji ludzi, którzy z racji pełnionych funkcji decydują o najżywniejszych sprawach każdego obywatela.

Z dużą troską mówiono o tym na XVII Plenum KC PZPR. Znalazło to także wyraz w partyjnej uchwale plenarnej, która precyzyjnie obowiązkowi organizacji partyjnych w eliminowaniu tych patologicznych przejawów naszego życia.

Jaki jest zasięg tego zjawiska? Potoczne doświadczenie podpowiada, że wcale nie taki mały. W ostatnich dwóch latach do KC PZPR, NK ZSL, CK SD, Sejmu, rządu, Rady Państwa, NIK, Urzędu Rady Min., PRON oraz Komitetu do Spraw Radia i Telewizji wpłynęło około pół miliona listów ze skargami, wnioskami i postulatami. Daje to pewną orientację w skali zjawiska, jeśli, oczywiście, wziąć poprawkę z jednej strony na to, że tylko część obywateli nieusatysfakcjonowanych sposobem załatwienia ich spraw, decyduje się interweniować na najwyższym szczeblu, z drugiej — że tylko część z tych, którzy interweniują, ma, obiektywnie, rację.

W okresie tych dwóch lat organy administracji terenowej wydały 20,8 mln decyzji z tego około 140 tys. zostało zaskarżonych przez strony. W wyniku postępowania odwoławczego uchylono około 36 tys. decyzji, czyli tylko 0,2 proc. Nie jest to, oczywiście, duży odsetek, ale... Trzeba pamiętać, że za tymi niewielkimi liczbami kryją się ludzkie krzywdy, spowodowane urzędniczą indolencją, bądź wręcz złą wolą. A poza tym, nie wiadomo — bo statystyka tego nie mówi — ile ludzi zrezygnowało z dochodzenia swych racji, choć decyzje wydane w ich sprawach przez administrację terenową mogły być krzywdzące.

Właśnie na posiedzeniu Sejmu, 15 listopada br., poseł Wit Drapich przedstawił informację o działalności Sejmowej Komisji Skarg i Wniosków. Jej powołanie przed czterema laty wiąże się ze zmianami w stylu pracy naszego parlamentu, a między innymi ze wzmocnieniem jego funkcji kontrolnej. W ciągu tego czasu do Sejmu wpłynęło około 70 tys. pism od obywateli.

Co dzieje się z tymi skargami? Oczywiście, każda ze spraw jest badana. Dla Sejmu są one jednak przede wszystkim swe-

go rodzaju sejsmografem, stanowią sygnał o występujących zjawiskach, o stopniu trafności różnych decyzji podejmowanych na szczeblu centralnym, a także jedno ze źródeł inspiracji do wzięcia na warsztat określonych problemów. Tematy skarg zmieniają się bowiem — jak podkreślił poseł Wit Drapich — w zależności od sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej. I tak na przykład po uchwaleniu pakietu ustaw rolnych zmniejszyła się liczba skarg od rolników. Po ostatniej zaś amnestii zmalała liczba skarg od osób, które weszły w kolizję z prawem.

Komisja podjęła także między innymi sprawy, wynikające ze skarg jak: świadczenia pieniężne z tytułu wypadków przy pracy, scalanie i wymiana gruntów, rehabilitacja społeczna i zawodowa inwalidów, gospodarka zasobami mieszkaniowymi, praca organów państwowych. Ponadto komisja oceniła realizację w kilku resortach przepisów KPA, dotyczących skarg i wniosków, przyjrzała się pracy administracji państwowej w świetle skarg i wniosków oraz orzecznictwa Najwyższego Sądu Administracyjnego.

W rezultacie zgłoszonych przez komisję dezyderatów eliminowano różne nieprawidłowości w pracy instytucji i urzędów

Opinie komisji wpływały też na korzystne dla obywateli decyzje rządu w różnych sprawach.

Analizując przyczyny skarg komisja konstatuje, że o ile nie da się szybko wyeliminować przyczyn niezadowolenia społecznego wiążących się z trudną sytuacją ekonomiczną kraju, to można i konieczne jest likwidować źródła skarg, biorących się z niedostatków organizacyjnych, złej pracy administracji, niedostatecznej znajomości prawa. Otóż, to.

Wnioski stąd płynące komisja przedstawiła w trzech punktach: trzeba zwracać większą uwagę na poprawę obsługi interesantów w urzędach: resorty przeprowadzając kontrole powinny bardziej interesować się załatwianiem skarg w urzędach; trzeba też zapewnić warunki sprawnego wywiązywania się administracji z jej nowych zadań i sprawniej informować ją o obowiązujących rozwiązaniach.

Temat ten podjęliśmy na łamach „Głosu” z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, iż w prasowych relacjach z pracy Sejmu stosunkowo mało uwagi poświęca się tej stronie działalności naszego parlamentu. A jest to działalność warta zauważenia; bo jej wagi — dla umacniania państwa — nie sposób przecenić. Po drugie — dlatego, że zjawiska, które bierze pod lupę sejmowa Komisja Skarg i Wniosków — nie omijają, niestety, naszego oświatowego podwórka. Sprawa, która na str. 6 przedstawiamy pt. „Pisma wciąż krążą” jest tego drastycznym przykładem. Wniosków, jakie stąd wynikają i dla administracji oświatowej, i dla wszystkich ogniw ZNP — nie ma potrzeby formułować. Nasuwają się same. (DCh).

CZEKAMY NA ODPOWIEŹ

POZOSTAWIĆ BEZ ZMIAN CENY BILETÓW MIESIĘCZNYCH DLA UCZNIÓW

Jak już o tym pisaliśmy (patrz „Głos Nauczycielski” nr 48 — artykuł „Kombajn i młot”) od 12 listopada wzrosły ceny biletów kolejowych i autobusowych średnio o 50 proc. Ponadto z dniem 1 stycznia 1985 roku wzrastają również średnio o 50 proc. ceny biletów okresowych: pracowników, szkolnych i ogólnie dostępnych.

W związku z tym piszą do nas nauczyciele. Piszą związkowcy i rodzice dzieci. Czy rzeczywiście wzrastać muszą i to tak drastycznie bilety okresowe dla młodzieży szkolnej? Czy rodziców stać będzie na opłaty za bilety miesięczne, dla swoich dzieci? Czy stać na to będzie rodziny wielodzietne, z których kilkoro dzieci dojeżdża do szkół?

Dlatego w ich imieniu apelujemy do ministra komunikacji o zmianę tej decyzji! Bilety dla młodzieży szkolnej nie powinny wzrastać! Niech zostaną w 1985 roku na takim samym poziomie jak w roku bieżącym! Formułujemy te postulaty w imieniu nauczycieli i setek tysięcy rodziców uczniów dojeżdżających.

Uważamy, że rekompensatę za dość niskie opłaty za bilety miesięczne dla uczniów można znaleźć gdzieś indziej. Po prostu wystarczy choćby ograniczyć w roku 1985, darmowe bilety pracownikom resortu komunikacji. Ile tych darmowych biletów przekazuje resort swojej wielosetkowej rodzinie? Ile na tym traci?

Czekamy na odpowiedź!

Kontrola NIK zwykły kolarz z tropieniem afer gospodarczych, nieprawidłowości finansowych, malwersacji, jednym słowem przestępczych działań na szkodę skarbu państwa. A przecież zadania tego organu są o wiele rozleglejsze; obejmują właściwie wszystkie dziedziny życia społeczno-gospodarczego.

Właśnie niedawno Najwyższa Izba Kontroli badała w 60 przedsiębiorstwach, jak kształtują się stosunki na linii: związek zawodowy — kierownictwo zakładu pracy. Wybór tego akurat problemu nie był przypadkowy. Wszak od ponad dwóch lat istnieje ustawa o związkach zawodowych. Intencja kontroli było zatem sformułowanie odpowiedzi na pytanie: jak funkcjonuje ona w praktyce. Pytanie jak najbardziej na czasie, zwążywszy różne opinie na temat samej ustawy. Z jednej strony są to głosy domagające się nowelizacji tego aktu prawnego w kierunku zwiększenia uprawnień związkowców, z drugiej — wyrażany jest pogląd, że przede wszystkim trzeba konsekwentnie, energicznie egzekwować od pracodawcy przestrzeganie ustaleń zawartych w ustawie.

Jakie rezultaty przyniosła kontrola NIK? Okazuje się, że na 60 przebadanych przedsiębiorstwach tylko w około 30 proc. przestrzegano ustawy nie budzi zastrzeżeń. W pozostałych stwierdzono przypadki naruszania jej postanowień. Niemal w połowie przedsiębiorstw administracja nie przekazywała do zaopiniowania projektów regulaminów premiowania i nagradzania pracowników, a także projektów innych dokumentów normujących problematykę wynagrodzeń w przedsiębiorstwie.

Do nagminnych uchybień należy łamanie przepisów kodeksu pracy, w myśl których kierownictwa zakładów pracy zobowiązane są do zasięgania opinii organizacji związkowej w razie rozwiązywania umowy o pracę bez wypowiedzenia. W większości kontrolowanych zakładów nie przekazywano organizacjom związkowym do zaopiniowania planów ekonomiczno-produkcyjnych i regulaminów organizacyjnych, ani nie informowano związków na bieżąco o sytuacji ekonomiczno-produkcyjnej w zakładzie. Również w dziedzinie wynalazczości pracowniczey administracja — jak wynika z nikowskiej kontroli — nie przestrzega ustawowych uprawnień związków.

O tym, że ocena przedstawiona przez Najwyższą Izbę Kontroli jest trafna, świadczą mogą być badania przeprowadzone przez Państwową Inspekcję Pracy. Oto w 408 zakładach pracy zanotowano łącznie 556 sporów zbiorowych, z których 462 rozstrzygnięto w drodze rokowań. Przy czym — rzecz charakterystyczna — w niemal 90 proc. tych rozstrzygnięć przynależało rozstrzygnięcie przynależało rację związkowcom zawodowym. To dowód, że związki nie występują z nieuzasadnionymi roszczeniami. To także dowód, że często jeszcze związki nie są, w odpowiednim czasie, włączane w rozwiązywanie spraw pracowniczych. Ale jednocześnie dowód, że przy stanowczości związku można wyegzekwować spełnienie słusznych żądań.

Jedno jest pewne — z kontroli NIK wyłania się mocno niepokojący obraz stosunków między administracją przedsiębiorstw, ściślej ich kierownictwami a związkami zawodowymi.

★

Nie bez przyczyny zwracamy uwagę na wspomnianą kontrolę. Nad wynikającą z niej konstatacją nie można bowiem przejść do porządku dziennego. Wprawdzie kontrola NIK objęła tym razem przedsiębiorstwa, jednak wnioski, do jakich ona prowadziła można niewątpliwie także do zakładów pracy sfery nieprodukcyjnej,

NASZYM ZDANIEM

CZAS PRZERWAĆ MILCZENIE

zatem i placówek oświatowych, panujących w nich stosunków między ogniwami związkowymi a administracją szkolną. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że stosunki te nie wszędzie jeszcze układają się właściwie.

Świadczyć o tym mogą, pośrednio, listy do redakcji, a raczej treść pytań z dziedziny stosunków pracy, przysługujących pracownikom uprawnień, świadczyć o tym mogą wątpliwości, jakie telefonicznie zgłaszają do nas nauczyciele, w czasie kolejnych „Czytelniczych Wtorków”. Dowodzą one, że wiele podstawowych spraw załatwia się bez ogniw związkowych, że ich udział w rozstrzyganiu różnych kwestii jest wciąż jeszcze za mały.

Pisząc niedawno o pracy związkowej na terenie woj. zielonogórskiego, wskazywaliśmy na przykłady niewłaściwego traktowania ogniw związkowych przez niektórych przedstawicieli terenowej administracji oświatowej. Otóż byłoby naiwnością mniemanie, że takie sytuacje należą do wyjątków, że gdzie indziej się nie zdarzają. To raczej dowód, że w Zielonogórskim ogniwu związkowe nie chcą pogodzić się z traktowaniem ich jako ozdoby, do niczego nie zobowiązującej.

Można, oczywiście, mieć pretensje do tych przedstawicieli administracji szkolnej, którzy lekceważą związkowego partnera. Można i trzeba domagać się wyciągnięcia w stosunku do nich konsekwencji. Jest jednak i druga strona tego medalu; której chcielibyśmy tym razem poświęcić nieco uwagi: a mianowicie jakość pracy naszych ogniw związkowych. Obecnie mamy ich już ponad 11 tys. w skali kraju. To, liczbowo, poważna siła. Czy jednak każde z tych ogniw swoją aktywnością, włączaniem się w sprawy, które dzieją się bezpośrednio przy warsztacie pracy — te socjalno-bytowe i te zawodowe — zyskało sobie pełne prawo obywatelstwa?

Sądźmy, że nadszedł czas, by właśnie i pod tym kątem spojrzeć na nasze związki, które lekceważyły związkowego partnera. Są bowiem symptomy — po pierwszym okresie entuzjazmu i energicznych działań przy reaktywowaniu ZNP, odtwarzaniu jego struktury — pewnego zastój, zwolnienia tempa marszu, osłabie-

nia tętna życia ogniw związkowych, jakby samouspokojenia. Symptomy pośrednie, lecz jakże wymowne.

Oto Zarząd Główny przed formułowaniem stanowiska Związku w różnych węzłowych sprawach przeprowadza konsultacje z terenowymi ogniwami, aby podeprzeć się ich opiniami. Tak było np. przed plenium poświęconym systemowi edukacji narodowej, tak było przed decyzjami w sprawie regulacji plac, i w wielu innych kwestiach. Niestety jednak konsultacje w tak żywotnych dla naszej grupy zawodowej kwestiach szły — co tu ukrywać — jak jak po grudzie, apele Zarządu Głównego o przekazywanie stanowiska szeregowych członków Związku, zespołów nauczycielskich i ogniw związkowych — pozostały w zbyt wielu przypadkach bez echa. Także i teraz, po opublikowaniu na łamach „Głosu” relacji z październikowego plenium — nie dostrzegamy się większego zainteresowania kształtem edukacji. Tak przynajmniej można sądzić na podstawie napływającej do redakcji korespondencji, wśród której brak jest wypowiedzi terenowych działaczy związkowych na ten właśnie arcyważny temat.

Niedawno sugerowaliśmy wspólne zastanowienie się na łamach „Głosu” nad skutecznością działań podstawowych ogniw związkowych, wypunktowanie ich mocnych i słabych stron, podzielenie się doświadczeniami. Deklarowaliśmy zielone światło dla tekstów na ten temat. Przykre, ale ta nasza inicjatywa nie spotkała się z większym odzewem. Dlaczego? Owszem, otrzymujemy od kolegów związkowców korespondencje, ale są to z reguły sprawozdania z zebrań czy uroczystości. A przecież nie takie przejawy działalności chcielibyśmy sygnalizować na naszych łamach, lecz te, które mówią o pozycji ogniw związkowych w placówkach oświatowych, o ich autentycznym udziale w życiu szkoły, o trudnościach, które napotykały i próbach ich pokonywania. Jednym słowem takie, które zmuszałyby do refleksji, podsuwały pomysły, sposoby umacniania prestiżu organizacji związkowej. Niestety, takie korespondencje należą jeszcze do wyjątków.

„znaleźć winnego”, bo bardzo rzadko dochodzi do odwoływania wizyt w tak krótkim terminie. Dla skrajnej prawicy i kół rewizjonistycznych „winna” mogła być, oczywiście, tylko Polska. Ale trzeba dodać — co dobitnie świadczy, jakim, „ścigiem jest to szyte” — że zrzucając winę na Polskę, konserwatyści zachodni Niemcy nie ukrywają swego zadowolenia, iż do wizyty nie doszło. Nie doszło, bo to oni jej nie chcieli, nie było im na rękę.

Nasilonej od czwartku nagonce, towarzyszącej brutalna w swej antypolskiej i antykomunistycznej wymowie kampania. Natychmiast uruchomiono wszystkich znanych odwetowców, którzy, sięgając do rozmaitych inwektyw pod adresem Polski i jej rządu, ponownie wysunęli terytorialne roszczenia, upomnieli się o „mniejszość niemiecką” w Polsce, dołączyli do grona tych, którzy nie dostrzegając bezprawia we własnym kraju, innemu zarzucają rzekome jego naruszanie.

Nie da się ukryć, że tego typu działania spodobały się administracji Ronald Reagana. RFN to wierny i posłuszny sojusznik, będzie więc miał z czym jechać w grudniu do Waszyngtonu kanclerz Helmut Kohl. Wizyta Genschera w Warszawie stawała się bowiem coraz poważniejszym problemem, gdyż mogła naruszyć natowskie ustalenia mające na celu utrzymanie izolacji Polski na arenie międzynarodowej.

Warto więc może przypomnieć, że jesienią br. Polskę odwiedzili minister spraw zagranicznych Austrii — Leopold Gratz, premier Grecji — Andreas Papandreu, minister spraw zagranicznych Finlandii — Paavo Vaeyrynen, minister stanu w Foreign Office — Malcolm Rifkind, a także szef frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu — Hans-Jochen Vogel. Wspólnym mianownikiem tych wizyt było

Na początku września Zarząd Okręgu ZNP w Bielsku-Białej wystąpił z apelem o związkową amnestię. Nie trzeba nikogo przekonywać o wadze tego apelu dla tworzenia i umacniania dobrej atmosfery w zespołach nauczycielskich, ani o roli, jaką w jego wcielaniu w życie powinny odegrać terenowe ogniw ZNP. Zamierzaliśmy publikować korespondencje podejmujące ten temat, informujące, jak przebiega realizacja rzuconego przez bielski okręg apelu. Ale wypowiedzi takie nie nadeszły.

Tak więc nie wykorzystujemy dużego atutu, jakim jest właśnie, związkowe pismo. Wielka to szkoda. Redakcja, własnymi siłami, nie wypełni tej luki.

Są i inne objawy zastój. Oto choćby fakt, że na 49 okręgów ZNP, tylko w 2 — bydgoskim i lubelskim — istnieją wszystkie sekcje związkowe. Ma to poważne reperkusje merytoryczne. Okręgi bowiem, które zaniedbały utworzenie sekcji, pozbawiają się wprost niezbędnego wsparcia ze strony działaczy społecznych, tych ekspertów różnych działów szkolnictwa. Między innymi dlatego zapewne tak trudno jest o wypracowanie stanowiska ogniw terenowych w wielu żywotnych dla szkoły i nauczyciela kwestiach.

Niepokoić też muszą przejawy, wcale nie odosobnione, niedyscyplinowania organizacyjnego. Czym bowiem innym można tłumaczyć znaczne zaległości w składkach związkowych. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo komplikuje to statutową działalność na szczeblu centralnym i nie tylko centralnym. Ale sprawa nie kończy się na tym, chodzi również o to, że jest to także jeden z objawów występującego w części ogniw niedowładu organizacyjnego. Jeśli ogniwo nie radzi sobie z nieskomplikowanymi w końcu sprawami wewnątrzorganizacyjnymi, trudno przypuszczać, że potrafi działać prężnie na zewnątrz, wywierać znaczący wpływ na to, co dzieje się w zakładzie pracy.

Czy wnioski wynikające z przytoczonych tu ujemnych zjawisk można generalizować? Oczywiście, nie. Mamy jednak dużo świetnie pracujących ogniw i bardzo wielu oddanych organizacji, ofiarnych działaczy związkowych. Trzeba popularyzować ich dokonania, ukazywać metody i formy pracy, dzięki którym są autentycznymi reprezentantami swych wyborców. I dla ich satysfakcji, i jako przykłady do naśladowania. Ale też nie wolno nam nie dostrzegać ujemnych zjawisk w związkowej działalności.

Zbliżamy się do półmetka obecnej kadencji. Pora więc na refleksję i autorefleksję. Na ocenę, czy i w jakim stopniu organizacja związkowa na naszym terenie zdaje na co dzień egzamin jako reprezentant interesów pracowniczych i współgospodarz zakładu pracy. Ponawiamy też naszą propozycję porozmawiania o tych sprawach na łamach „Głosu”. Do takiej rozmowy namawiamy i działaczy związkowych, i szeregowych członków Związku. Milczeniem wokół tej sprawy nie osiągniemy postępu.

★

Z wieloma spośród spraw, które tu sygnalizujemy, zmaga się cały ruch związkowy w naszym kraju. Nic też dziwnego, że analizowano je wnikliwie na związkowym forum w Bytomiu. Poza problematyką jednoci ruchu zawodowego, szczególnie dużo uwagi poświęcono skuteczności działania związkowego bezpośrednio w zakładach pracy, stosunkom między organizacją związkową a pracodawcą. Z tego właśnie punktu widzenia — praktycznej przydatności — rozpatrywano walory i niedostatki ustawy o związkach zawodowych. O przebiegu obrad ogólnozwiązkowego forum, o wnioskach, jakie z tej debaty wynikają dla ruchu zawodowego — napiszemy w następnym numerze „Głosu”. (D.Ch.)

ŚWIAT

NACISK KÓŁ PRAWICOWYCH

„Zbyt często mówiono u nas o potrzebie polsko-niemieckiego pojednania — pisał w czwartek, 22 listopada br. springerowski dziennik „Die Welt” — pora na przewartościowanie polityki wschodniej”. Tekst ten — zawierający stek obelg pod adresem naszego kraju — ukazał się w dniu, kiedy świat dowiedział się, jak pisała zachodni Niemiecka agencja DPA, o „beprecedensowej” decyzji odwołania wizyty ministra Hansa-Dietricha Genschera w Polsce.

Tak zaskakująca decyzja — podjęta na kilka niemal godzin przed przyjazdem — nasuwać może wiele pytań. Wśród nich dwa podstawowe: dlaczego doszło do odwołania wizyty oraz co spowodowało, że w Bonn siły prawicowe rozpoznały nagonkę w stylu „łapaj złodzieja”? Na pełną odpowiedź trzeba będzie z pewnością jeszcze jakiś czas poczekać, choć pewne fakty wskazują na rzeczywistą przyczynę tego kroku, nie spotykane na co dzień w praktyce międzynarodowej.

W Polsce — i nie tylko — dobrze znana jest polityka rządu Helmuta Kohla, który nie tylko toleruje, ale akceptuje i osobiste popiera nacjonalistyczne i skrajnie prawicowe siły w RFN. Pisał o tym przed kilkoma tygodniami, zwracając uwagę na forsowanie — przez zachodni Niemiecckich polityków, w tym samego kanclerza w jego przemówieniu z 2 września 1984 r. — tezy o „otwartości problemu niemieckiego”.

Nie jest chyba przypadkiem, że kolejne przemówienie tego polityka, wygłoszone 10

listopada przed odwetowym „kongresem wschodni Niemiecckich przedstawicieli”, było przez kilka dni niedostępne dla dziennikarzy i raptem zostało opublikowane w oficjalnym wydawnictwie rządowym z datą 20 listopada. A więc akurat w przeddzień planowanej wizyty ministra Genschera w Polsce.

Te akurat sprawy dotyczą w sposób bezpośredni stosunków polsko-zachodni Niemiecckich. Siły skrajnie reakcyjne RFN działają jednak nie tylko w tym kierunku. Warto przypomnieć, że w początkach września NRD zakomunikowała, iż zapowiedziana wizyta Ericha Honeckera w RFN musi zostać odroczone, ponieważ „styl i publiczna polemika w RFN w związku z przewidywanym pierwotnie terminem wizyty są nadzwyczaj niegodne i szkodliwe, jak również absolutnie nie spotykane w stosunkach międzynarodowych”.

Fakt niedojścia do skutku państwowej wizyty przywódcy NRD w RFN zadowolił prawicowe koła w RFN. Nie ukrywała tego prasa, wręcz przeciwnie wskazywano nawet na sprawców, zwłaszcza zaś na osobę Alfreda Dreggera, przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU, uchodzącego za patrona kół reakcyjnych i odwetowych RFN. Nieco wcześniej Dregger pozwolił sobie bowiem na arogancję i obraził uwagę pod adresem Ericha Honeckera.

Tak więc można powiedzieć, że mechanizm został „wypробowany” i działa po myśli jego dyrygentów. Teraz jednak musiano

stwierdzenie naszych gości, że Polska jest państwem europejskim i nikt nie może jej odbierać prawa wypowiedziania się na tematy tego kontynentu. Przeciwnie, potrzeba przywrócić naszemu krajowi należne miejsce w społeczności międzynarodowej, czemu usiłuje przeszkodzić administracja waszyngtońska.

Nasuwać się może pytanie, jakie mogą być konsekwencje odroczenia wizyty Genschera w Polsce. Jest to niewątpliwie próba zahamowania procesu włączania się naszego kraju w dialog międzynarodowy. Ale równocześnie jest faktem, iż proces ten jest już tak silny, że należy się liczyć z tym, iż zmiana stanowiska Bonn jest tylko kwestią czasu. W ostatnim oświadczeniu minister Genscher stwierdza, że odłożenie wizyty w Polsce nie zmienia niczego w zamiarach rozbudowywania i rozwijania stosunków z Polską. Hans-Dietrich Genscher wypowiedział się również za tym, aby Polski: „nie izolować, lecz rozwijać z nią stosunki we wszystkich dziedzinach”.

Kończąc, warto przypomnieć oświadczenie rzecznika prasowego polskiego MSZ, Władysława Kłaczynskiego, który obszernie prezentował stanowisko rządu PRL. Jest w nim mowa o tym, że droga do poprawy stosunków jest nadal otwarta, możliwe jest zrealizowanie odłożonej wizyty w późniejszym terminie, jest to bowiem w interesie obu państw.

LECH KAŃTOCH

UWAGA, CZŁOWIEK!

PISMA WCIAŻ KRAŻĄ

...do dzisiaj niewiele z tej cyrkulacji wynika dla Czesława Antczaka, wieloletniego dyrektora Szkoły Podstawowej w Cielczy, w woj. kaliskim.

Odwolań kierowanych do urzędów i instancji wszystkich szczebli — ciągle przybywa. A oto ostatnie wystąpienie ZNP w tej sprawie.

ZARZĄD OGNISKA ZNP PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W CIELCZY ZWRACA SIĘ DO PREZESA ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W KALISZU:

„Panie prezesie: zwracamy się z prośbą o pomoc, interwencję, szybkie i pozytywne załatwienie sprawy dotyczącej niesłusznego odwołania ze stanowiska dyrektora naszej szkoły, mgr. Czesława Antczaka. Ognisko nasze jak i członkowie Rady Pedagogicznej nie zgadzają się z decyzją inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania w Jarocinie, ob. Wacława Adamiaka. Decyzja ta, jest całkowicie niesłuszną i nie pokrywa się w żadnym punkcie z prawdą. Przez 28 lat (w tym 20 lat w Cielczy) nie miał on upomnienia ani nagany, wręcz przeciwnie. Decyzja o odwołaniu mgr. Cz. Antczaka nie została także uzgodniona ze związkami zawodowymi. W decyzji jest jednak mowa, że była ze związkami uzgodniona, co jest nieprawdą. Rada Pedagogiczna w większości (na 25 członków — 3 wstrzymało się) nie zgodziła się również z decyzją WOIW (uchwała Rady Pedagogicznej z 30 marca 1984 r.), czego jednak nasze władze nie wzięły pod uwagę. Rada Pedagogiczna, jako najwyższy organ kolegiального kierowania szkołą została całkowicie pominięta i nikt z jej uchwałami się nie liczył. Traktowano nas jako grupę zwolenników byłego dyrektora. Możemy to stwierdzić na podstawie całego przebiegu tej sprawy. Rada Pedagogiczna zwracała się o wyjaśnienie i pomoc kolejno do wszystkich władz oświatowych od inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, ale nigdzie nie została potraktowana jako rada. Zwracaliśmy się również jako Rada Pedagogiczna pismem do I sekretarza KW PZPR w Kaliszu. Jednak odpowiedzi Rada nie otrzymała. W odpowiedzi na nasze prośby i petycje zaczęły natomiast do naszej szkoły przybywać kolejne komisje z kuratorium w Kaliszu, które przesłuchiwały wybranych nauczycieli. Przesłuchiwanie odbywały się w sposób wysoce niestosowny, działający na za-

straszenie nauczycieli oraz w sposób tendencyjny. Z byłym dyrektorem żadna komisja nie rozmawiała.

Wielokrotnie były też w naszej szkole kontrole finansowe, które nie stwierdziły żadnych nadużyć finansowych. Byliśmy również uczestnikami zebrania wiejskiego poświęconego sprawom szkoły, które zwołał sołtys na polecenie naczelnika miasta i gminy oraz inspektora. Na tym to zebraniu inspektor poinformował zebranych, że za dech z zarzutów pod adresem szkoły i nauczycieli (po przeprowadzonych kontrolach) nie potwierdził się. Na jakiej więc podstawie odwołuje się dyrektora z funkcji w czasie trwania roku szkolnego (notabene będącego w tym czasie na zwolnieniu lekarskim), dezorganizując tym pracę szkoły, bulwersując całą Radę Pedagogiczną.

Nie bierze się też pod uwagę zarządzeń ministra oświaty i wychowania. Gdzie w tym przypadku zachowane są zarządzenia o współpracy ministerstwa ze związkami zawodowymi. W broszurze wydanej w lutym 1984 r. pt. „Wybrane problemy polityki kadrowej i socjalnej resortu oświaty i wychowania” istnieje na str. 17 następujący zapis: „zmiana na stanowisku dyrektora szkoły winna przebiegać w sposób naturalny, spokojny i nie może bulwersować środowiska nauczycielskiego”. Czy Wydziałowi Oświaty i Wychowania nie znane były wyżej wymienione zarządzenia, czy też nie chciano sobie w tym przypadku o nich przypomnieć?

Za to, że rada stanęła po stronie skrzywdzonego i niesłusznego odwołanego dyrektora szkoły, zaczęto mścić się na członkach rady, na tych, na których było można, tzn. na młodych nauczycielach, którzy byli zatrudnieni na umowach o pracę.

Wyraźnie zostało to powiedziane przez panów w kuratorium oraz inspektora W. Adamiaka. „Gdybyście stanęli po innej stronie, to praca dla was by była, a tak nie dostaniecie jej na terenie kuratorium kaliskiego”. Zwolniono nauczycieli, którzy nabyli kwalifikacje pedagogiczne w ODN — Kalisz, pracowali w naszej szkole już rok, zżyli się z młodzieżą i szkołą. Do ich pracy nie było żadnych zastrzeżeń, byli kontrolowani w grudniu 1983 r. podczas kompleksowej wizytacji szkoły. Dla nich trzech nie było miejsca pracy w naszej szkole, a dziś jest przyjętych czterech plus nowa pani dyrektor, której rada nie zaakceptowała, jak również mianowanie jej nie zostało zaakceptowane przez Związek.

Z nowo przyjętych nauczycieli — dwie osoby nie mają przygotowania pedagogicznego. Czy jest możliwe, abyśmy — nauczyciele i związkowcy — przeszli nad tą sprawą do porządku dziennego? Gdzie jest sprawiedliwość społeczna, którą my wpajamy dzieciom i młodzieży, a która nas, nau-

zycieli, traktuje w inny sposób? Brak jest przecież ciągle wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, ale w naszym przypadku niestety się i nie daje możliwości pracy tym, którzy wykonują ją dobrze i mają ku temu uprawnienia.

Dlaczego będące w projekcie organizacji szkoły ich nazwiska zostały przez inspektora skreślone? Czy nadal w naszym kraju mają priorytety nazwiska, tytuły i stanowiska? Miejsce pracy dla córki naczelnika miasta i gminy się znalazło. Mogła też bez przeszkód zdobyć kwalifikacje w ODN w Kaliszu, choć nie była czynnym nauczycielem, co jest przecież podstawowym warunkiem do tego, aby słuchaczem takiego studium zostać. Kto więc wydał tej pani zaświadczenie, że pracuje w szkole i jest czynnym nauczycielem? Jesteśmy wstrząśnięci do głębi taką postawą Wydziału Oświaty jak i kuratora. Jakże mamy dalsze perspektywy? Za to, że domagamy się prawdy i sprawiedliwości tak się nas traktuje. Komisja kuratorska dała nam do zrozumienia, że i nas by potraktowano inaczej, ale jesteśmy na etatach i mianowani, więc nie można. Zenszczono się więc na młodych. Czy w ten sposób władze chcą budować autorytet nauczycielowi, szkole i oświacie w Polsce Ludowej?

Ognisko ZNP i Rada Pedagogiczna w Cielczy, załączając wszystkie dokumenty dotyczące odwołania dyrektora szkoły prosi o pomoc w pozytywnym, ostatecznym i szybkim (sprawa trwa już 6 miesięcy) załatwieniu podnoszonych przez nas spraw.

Prosimy i żądamy: przywrócenia mgr. Czesława Antczaka na stanowisko dyrektora szkoły w Cielczy; przywrócenia do pracy w szkole w Cielczy nauczycieli, z którymi nie przedłużono umów o pracę, a warunki w celu przyjęcia na etat spełniali i byli ujęci w projekcie organizacji szkoły na rok 1984/85: Są to: kol. kol. Jarosław Wawrzyniak, Leszek Świdorski, Urszula Moch; uznania ZNP przez władze oświatowe i administracyjne na szczeblu gminy jako faktycznego partnera, a nie tylko zapisywanego w porozumieniach; stosowanie przepisów prawa równo wobec wszystkich rad pedagogicznych i nauczycieli”.

PREZES ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W KALISZU WYSTĘPUJE DO KURATORA OŚWIATY I WYCHOWANIA:

„W związku z pismem skierowanym przez Ognisko ZNP w Cielczy z 7 września 1984 r. w sprawie odwołania ze stanowiska dyrektora szkoły, kol. Czesława Antczaka oraz niezatrudnienia nauczycieli, którzy zdobyli kwalifikacje pedagogiczne — Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu, po zapoznaniu się z dostarczonymi materiałami, uważa, że podjęte decyzje były zbyt pochopne zarówno w stosunku do dyrektora (brak potwierdzenia zarzutów w świetle dokumentów) jak i młodych nauczycieli, którzy zdobyli kwalifikacje pedagogiczne, a nie zostali zatrudnieni w szkole, w której zżyli się z gronem pedagogicznym i młodzieżą. Niezrozumiałe jest zatrudnienie w ich miejsce nauczycieli nie posiadających kwalifikacji pedagogicznych przez władze administracyjne tj. Wydział Oświaty i Wychowania w Jarocinie.

Zdając sobie sprawę, że w chwili obecnej najważniejszy jest ład, spokój i kształtowanie dobrej atmosfery w zespołach nauczycielskich — Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu zwraca się z prośbą do kol. Kuratora o ponowne obiektywne zbadanie i rozpatrzenie stanowiska członków ZNP w Cielczy i podjęcie stosownych decyzji zgodnych z zasadami socjalistycznej praworządności. W załączeniu odpis pisma Zarządu Oddziału ZNP w Cielczy”.

PONADTO ZARZĄD OGNISKA ZNP PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W CIELCZY PISZE DO PREZESA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP W WARSZAWIE:

„Zwracamy się ponownie do kol. Prezesa o pomoc w ostatecznym załatwieniu sprawy, która ciągnie się już od kwietnia 1984 roku i dotyczy odwołania z funkcji dyrektora szkoły w ciągu roku szkolnego, kol. Czesława Antczaka bez zgody Związku oraz POP i wbrew wytycznym Ministerstwa Oświaty i Wychowania z lutego 1984 r.

Odwolania kol. Antczaka dokonano na podstawie pomówień grupy ludzi inspirowanych przez władze oświatowe gminy, a szermujących wyborami do rad narodo-

wych. Fakty dotyczące całej sprawy opisałyśmy w piśmie Rady Pedagogicznej z czerwca 1984 r. skierowanym do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z prośbą o poparcie w załatwieniu sprawy. Zarząd Główny zajął stanowisko pozytywne dla nas i przesłał je do ministerstwa. Odnosimy wrażenie, że uznał sprawę za załatwioną. Ministerstwo Oświaty i Wychowania sprawę kol. Czesława Antczaka bez badania, załatwiło negatywnie, nie wiemy, czy powiadomiło o tej decyzji ZG ZNP, a jeśli tak, to jakie jest stanowisko ZG ZNP.

Kol. Prezesie — jako Zarząd Ogniska ZNP nie umiemy odpowiedzieć na pytania naszych koleżanek i kolegów:

● Dlaczego w odwołaniu w ciągu roku szkolnego kol. Czesława Antczaka — zlamano przepisy Karty Nauczyciela oraz zasady współpracy ze związkami zawodowymi i zasady polityki kadrowej zawarte w uchwałach XIII Plenum KC PZPR?

● Dlaczego łamie się regulamin Rady Pedagogicznej, interpretując go w wygodny sposób dla władz oświatowych?

● Dlaczego, odwołując kol. Cz. Antczaka w ciągu roku szkolnego w aureoli paragrafu 17 Karty Nauczyciela, profanuje się tę Kartę (a można było odwołać w normalnym trybie z końcem roku szkolnego), a na podstawie zarzutów przedstawionych kol. Cz. Antczakowi można odwołać od zaraz 100 proc. dyrektorów szkół w Polsce?

● Dlaczego człowiek zasłużonego dla oświaty, oddanego członka partii, długoletniego związkowca niszczy się psychicznie (zawał serca przeżył w lipcu 1983 r.), moralnie i zawodowo w taki sposób?

● Dlaczego młodzi nauczyciele, którzy razem z Radą Pedagogiczną i ZNP zajęli stanowisko za odwołaniem dyrektorem szkoły, zostali z pracy zwolnieni? Czy my, jako członkowie ZNP, mamy się z taką sytuacją pogodzić?

Kolego Prezesie! Prosimy, użyjcie w przedstawionej sprawie Waszego autorytetu związkowego, by wspólnie z Zarządem Okręgu, Oddziału i Ogniska sprawę doprowadzić do pomyślnego końca”.

BYŁAM W CIELCZY W LIPCU. W tym czasie delegacja nauczycieli ze szkoły wraz z dyr. K. Antczakiem udała się do Warszawy, do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z nadzieją na pozytywne i definitywne załatwienie sprawy.

Bezasadność odwołania dyr. Cz. Antczaka w ciągu roku szkolnego, w trybie natychmiastowym — stosowanym powszechnie tylko i wyłącznie wówczas, gdy działanie dyrektora może zakłócić proces dydaktyczno-wychowawczy w stopniu uniemożliwiającym funkcjonowanie szkoły bądź w wypadku popełnienia przez niego wykroczenia lub przestępstwa — była w świetle zebranego materiału reporterskiego, oczywista. Nie znalazłam bowiem powodów, które wymagałyby zastosowania przez władze oświatowe art. 17 ust. 3 Karty.

Rozmawiałam z mieszkańcami wsi, także z tzw. obozu antydyrektorskiego, z rodzicami z komitetu rodzicielskiego, z nauczycielami. Powodów konkretnych nie przedstawił mi także inspektor oświaty i wychowania. Lektura protokołu osławionego zebrania wiejskiego, na którym miano rzekomo rozliczyć dyrektora i szkołę — raczej utwierdziła mnie w przekonaniu, że o dowody takie trudno.

Wszyscy mamy prawo do pomyłek, sądziłam więc, że ta pochopna decyzja, tak bardzo krzywdząca wieloletniego nauczyciela (i dyrektora), zostanie szybko wycofana.

Uległam także złudzeniu, co zdarza mi się (reporterowi) nader rzadko, że MOiW sprawę rozpatrzy, ostatecznie dając tę drobną satysfakcję dyrektorowi Antczakowi, zamiast podziękowania za wiele lat pracy na tym stanowisku — bo na ten kurtuazyjny akcent już za późno. Tak się jednak nie stało.

Dyrektor Cz. Antczak mimo że schorowany broni swojego honoru nauczyciela (nie dyrektora). Nie jest sam. Dotychczas jest to jego największa i jedyna satysfakcja.

Sądźmy, że najwyższy czas przerwać i zakończyć sprawę Czesława Antczaka. Zwracamy się przeto do kuratora oświaty i wychowania w Kaliszu oraz dyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW o ostateczną decyzję.

TERESA KONARSKA

POZYSKAĆ MŁODYCH



Od lat kluby nauczycielskie stanowiły dumę Związku, wizytówkę jego kulturalnych ambicji, tak potrzebną, sprawdzającą się zwłaszcza w małych ośrodkach. Większość z nich reaktywowała już swoją działalność. Najpierw, oczywiście, te najprężniejsze, które jeszcze w czasie zawieszenia Związku, zaczęły tętnić życiem. Warszawa, Łódź, Ostrów Wielkopolski — o placówkach w tych miastach, o ich różnorodnych, nietuzinkowych formach pracy, pisaliśmy już na naszych łamach nie raz. Ale co z tymi — których działalność, choć na pewno w odczuciu środowiska ważna i potrzebna, nie prowokowała do barwnych reportaży?

Gostynin. 14-tysięczne miasteczko województwa płockiego. Trzy szkoły podstawowe, trzy średnie, kilka przedszkoli. Dom Kultury, Biblioteka Miejska, oraz kino wyczerpują listę kulturalnych propozycji tego miasta. No, i jest jeszcze klub nauczyciela, który szczególnie cenią sobie emerytowani pedagodzy.

Maria Koperska, członkini jego społecznej rady, nie omija żadnej imprezy, prelekcji, wspólnych wypraw do kina, a czasami do teatru w Płocku czy w Warszawie. Herbatki, degustacje przyrządzonych przez panie przysmaków sprzyjają utrzymaniu niemal rodzinnej atmosfery. Ale to nie wszystko. Członkowie ogniska emerytów udzielają bowiem stałej pomocy swym niepełnosprawnym, często przykutym do łóżka, kolegom.

A młodzież? Czyżby brakowało im pomysłów? Janina Fligel, kierowniczka klubu, przyznaje, że wprowadzić działalność wznowiono w 1982 roku, ale tak naprawdę wiele jeszcze trzeba zrobić, aby przywrócić mu rolę, jaką niegdyś spełniał wśród gostynińskich nauczycieli. Tu zostają wyliczone wyróżnienia, które przyznano placówce w ciągu jej 13-letniej pracy. W 1975 roku — I miejsce w ogólnopolskim współzawodnictwie klubów nauczycielskich na szczeblu małych miast, w 1981 r. — III miejsce w tej samej konkurencji. Nawiasem mówiąc finansowy zastrzyk, jaki łączył się z tą ostatnią nagrodą, otrzymał klub dopiero w tym roku.

Właśnie w młodych upatruje się kontynuatorów dobrych tradycji klubu. Tylko jak ich przyciągnąć? Zwłaszcza tych najmłodszych, którzy dopiero rozpoczynają pracę w szkolnictwie i mają — rzecz jasna — więcej niż inni problemów? Zrozumiałe, że teraz najbardziej absorbuje ich praca zawodowa i niewiele pozostawia czasu. A trudności się piętrzą. Jak przygotować konspekt? Jak rozłożyć materiał równomiernie na cały rok? Nurtują one szczególnie tych bez odpowiedniego przygotowania. A w tym roku w Gostyninie pracę

Właśnie w młodych upatruje się tu kontynuatorów dawnych tradycji

Fot. M. Suchecki

bez kwalifikacji pedagogicznych podjęło kilkanaście osób.

Gdyby założyli oni w klubie np. teatr małych form, to z pewnością zabrzmiłoby to efektowniej aniżeli to, że z inicjatywy wspólnych spotkań wyszli nie oni, ale klub. I bynajmniej nie z propozycją zorganizowania zespołu artystycznego. Owe spotkania mają bowiem ściśle szkoleniowy charakter, służą adaptowaniu młodego nauczyciela. Na kilka pierwszych zaproszono doświadczonych pedagogów, nawiązano kontakt z łódzką uczelnią, z wojewódzką poradnią zawodową. Klub rozesłał zaproszenia do wszystkich szkół w mieście. Po poradę zgłosiło się 20 osób. Pomagając im w rozwikłaniu codziennych problemów, klub pragnie zaznajomić młodych ze swoimi sekcjami. Liczy na to, że i oni wniosą coś nowego w jego życie.

A warunki lokalowe są przecież nie najgorsze. Do dyspozycji jest jedna duża sala i trzy małe pomieszczenia na parterze Domu Nauczyciela — kilkupiętrowego bloku oddanego do użytku w 1971 roku, a przeznaczanego na mieszkania. Ćwiczy tu regularnie dwunastoosobowa grupa wokalmuzyczna, odbywają się dyskusje grupy filmowej, działa sekcja miłośników teatru. Jest sekcja ochrony przyrody. Klub wiedzy społeczno-politycznej zaprasza na spotkania z naukowcami i dziennikarzami. Zawsze znajdzie się miejsce dla brydżystów i dla tych, którzy mają inne zainteresowania. Byle tylko chcieli się nimi podzielić, nie zamykając się w czterech ścianach swych mieszkań. Tak, jak na przykład kilku melomanów, którzy w tym roku powołali do życia klub miłośników sztuki operowej, a do współpracy pozyskali Teatr Wielki z Warszawy.

A na reaktywowanie czekają inne sekcje, jak choćby plastyczna, której członkowie jakoś w ostatnich latach się „wykruszyli”. Dzień powszedni gostynińskiego klubu to troska o to, aby udało się pozyskać jak najwięcej zapaleńców. Czy przyczyni się do tego akcja pomocy młodym? — Zobaczymy.

Szczególnie dziś niezbędna jest klubom życzliwość władz oświatowych. A na to — jak na razie — nikt w Gostyninie nie narzeka. Współpraca z inspektorem układa się pomyślnie a cała działalność klubu opiera się na dotacji z funduszu społecznego Wydziału Oświaty. Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego, z którego inicjatywy klub powstał, ogranicza się teraz do inspirowania. Przykład: akcji pomocy młodym patronuje Zarząd Okręgu ZNP w Płocku.

A wszystko dzięki wzajemnemu dogadaniu się kierownictwa klubu, władz oświatowych, ZNP. W innych warunkach jego działalność stałaby raczej pod znakiem zapytania.

BOŻENA NIEDZIULKA

PO EGZAMINIE SPECJALISTYCZNYM

GDYBY KAZIMIERZ WIELKI...

Wystartowałem na początku 1983 roku. 18 stycznia napisałem „Wniosek o wszczęcie postępowania w sprawie przyznania III stopnia specjalizacji” w zakresie nauczania języka polskiego. Pismo kierowałem do IKN w Warszawie przez dyrekcję macierzystego liceum ogólnokształcącego. Wniosek, z uwagi na obszerną motywację, liczył aż 6 stron maszynopisu plus 10 załączników dokumentujących i podpierających mą prośbę.

Elaborat ten, poczęty w trudzie i w zgodzie z formalnymi wymogami, jak się mogło naiwnie zdawać — kompletny, został pozytywnie zaopiniowany przez dyrektora szkoły i nauczyciela-metodyka, opatrzone odpowiednimi pieczęciami, po czym przesłano go do IKN. Stamtąd przekazano to wszystko do ODN w Rzeszowie.

Już w niecały rok później zawiadomiono mnie o możliwych terminach egzaminu praktycznego, czyli zaprezentowania przeze mnie dwóch lekcji. Wybrałem 13 stycznia 1984 r. (piątek) i wobec trojga członków komisji przeprowadziłem lekcje w kl. III i w kl. IV liceum. Uzyskałem, przy rzeczowym i miłym klimacie wartościowania przebiegu lekcji, potrzebną ocenę oraz informację, że jeszcze zapewne w owym, 1983/84 roku szkolnym odbędzie się w Warszawie egzamin teoretyczny.

Komisji nie zniechęciła przy wystawianiu pożądanej oceny mało ekspresywna i mało efektywna lekcja w kl. III — słabej, trudnej do intelektualnego rozgrzania, mało aktywnej. A tu przecież, jakby na złość, aktywizacja uczniów akurat święci triumfy w ostatnich latach (nie po raz pierwszy w dziejach dydaktyki), zaś nauczyciel tradycyjnie prowadzący zajęcia, nie przez wszystkich uprawnionych do hospitowania i wizytowania, bywa dobrze widziany.

Gdzieś w międzyczasie, z koniecznym pospiechem, dosyłałem dokument stwierdzający, że stałem się nauczycielem mianowanym. Pocziwy ten papier urzędowy spadł mi jak z nieba, bo wprowadzić kiedyś około roku 1963, byłem już raz mianowany, ale „odnośne” pismo musiałem zaprzepaścić, a w mej teczce personalnej też go nie było.

Pewne kłopoty ze zdobyciem kompletu wykazów lektur i opisów wymagań stawianych w czasie egzaminu teoretycznego — z wiedzy o literaturze, językoznawstwie, pedagogiki i psychologii — zwycięsko przemogłem dzięki ODN w Rzeszowie i w Koszalinie, a nawet samemu IKN w Warszawie. 6 sierpnia tegoż roku otrzymałem z IKN aż dwa pisma. W jednym informowano mnie o warunkowym dopuszczeniu do egzaminu specjalistycznego na III stopień specjalizacji zawodowej, który ma się odbyć 17 IX 1984 roku, drugie domagało się brakującej dokumentacji odpisu (aktualnego) arkusza oceny pracy zawodowej oraz udokumentowania stażu pracy pedagogicznej.

Te bariery udało mi się przełamać. Szczęśliwie nic się nie wydarzyło złego w zakresie dalszego uzupełniania dokumentacji, zawieszania, odwieszania i trybu warunkowego. 17 września rzecz sfinalizowałem, pozostając z komisją egzaminacyjną 22 minuty.

15 października 1984 r. odebrałem z poczty zaświadczenie tymczasowe, stwierdzające, iż nadano mi III stopień specjalizacji. W ten sposób od 1 października wynagrodzenie moje wzrosło o 1500 zł, co w połączeniu z 400 zł, uzupełniającymi pensję za doktorat, stanowi całkiem znośny zastrzyk w krwiobieg domowego budżetu.

W relacji niniejszej pomijam całkiem obfitą i trochę nachalną korespondencję, któ-

ra jako człek czasem uparty kierowałem kanałami prywatnymi, z prośbami o wyłączenie szczegółowych wymogów egzaminacyjnych oraz określenia terminu. Ale wspomnieć przynajmniej o tym trzeba, albowiem ludzie — znajomi i przyjaciele — okazali niemało serca w czasie 22 miesięcy pełnych niespokojnego oczekiwania.

★

Oba egzaminy, szczególnie teoretyczny, były po prostu przyjemnością: takt i kultura egzaminatorów, wiązanie wiedzy teoretycznej z jego praktyką zawodową i pedagogicznymi upodobaniami, uciechka od jakiegokolwiek schematyzmu egzaminacyjnego, spajanie problematyki literaturo- i językoznawczej z pedagogiczną i psychologiczną — to odczucia, uzasadniające wniosek, że przed taką komisją ktoś, kto solidnie poczytał i nieco się zna na pracy w szkole — zdać powinien. Natomiast noga może się powinąć komuś „niedoczytanemu” i nawykłemu do nauczania rutyniarskiego, stereotypowego. Trudno też przypuszczać, by osoby mocno przeżywające taki egzamin emocjonalnie, przy tej i podobnej komisji, mogły podupaść na duchu na tle nerwowym, z powodu tremy.

Prawdę mówiąc, nigdy nie czułem nadmiernego entuzjazmu dla językoznawstwa. Wątpię też, czy nie podpadłbym wymogami egzaminu specjalistycznego przypomniabym sobie lub przeczytał po raz pierwszy antologię znakomitych artykułów o współczesnym językoznawstwie — dyscyplinie coraz ściślej splatającej się i splatanej z innymi dziedzinami badań i wiedzy.

Egzamin praktyczny był chyba bardziej denerwujący, bo znacznie mniej jego elementów zależało ode mnie niż przy teore-

tycznym. Decydowali w dużej mierze uczniowie. W dodatku świadomie jedną lekcję prowadziłem w klasie słabszej, choć subiektywnie lubianej. Bo nie sztuka popisywać się z zespołem dobrym i jeszcze wyraziście, pod kątem planowanego tematu podreżyserowanym. I znowu trzeba skierować wyrazy uznania pod adresem komisji: odczytano bezbłędnie intencje nauczyciela zaprezentowania lekcji płynnej, błyskotliwej w klasie IV o filmie Wajdy, a w klasie III lekcji może pozornie niezdarnej, nienowoczesnej, bo wymagającej, wobec niemrawości intelektualnej uczniów, przede mną oczekiwaną — dużej aktywności nauczyciela.

Skrótnie moje doświadczenia pozwalają sądzić, że gdyby wszystkie komisje w ten sposób pilotowały i oceniały kolejne dwa etapy egzaminów specjalistycznych, wspomnienia po nich byłyby jak najlepsze, a nawet po ewentualnym niepowodzeniu nie pozostawiałyby przesadnie przykrych stresów.

Natomiast wydaje mi się, że gdyby Kazimierz Wielki był dopuszczal dla bakałarzy możliwości starania się o stopień specjalizacji zawodowej i gdybym wówczas żył, kto wie, czy nie szybciej bym stopień taki uzyskał niż w latach 1983—84. I chyba petycja moja w onej sprawie nie musiałaby być w XIV w. uzupełniana dodatkowymi załącznikami aż do za 10 minut dwunasta przed egzaminem.

Nad tą formalną (czytaj: przesadnie biurokratyzowaną) stroną zdobywania stopni specjalizacyjnych w profesji nauczycielskiej trzeba się rozsądnie zastanowić i uprosić ją oraz przyspieszyć zbytnio skomplikowane zabiegi organizacyjne. To nie jakaś abstrakcyjna machina biurokratyczna jest winna. Decydują o tym wszystkim konkretni ludzie.

EDWARD KLEIN
Dukla



„...organizuje bale karnawałowe, podczas których dzieci też się dużo uczą, przede wszystkim kulturalnych form zachowania”.

niu nie rozpoczynają pracy, czekając na ponowne wyjaśnienie nauczycielki. Rozglądają się, zastanawiają. Niektórzy obserwują pracę sąsiada i próbują naśladować. Konieczne jest wtedy życzliwe włączenie się wychowawcy, aby pomóc małemu uczniowi uwierzyć we własne siły. To samo dotyczy czytania i pisania.

JAK ZACHĘCAM

Zbliżał się „Dzień Matki”. Aby wprowadzić dzieci w tematykę i wytworzyć odpowiedni nastrój do skoordynowanej pracy umysłu i rąk, wykorzystałam wiersz St. Szuchowej pt. „Mama”. Mówiłam go bardzo powoli, słowo za słowem, ciepło, serdecznie. Powtarzałam po raz drugi akcentując słowa, na które chciałam zwrócić szczególną uwagę. Żadne z dzieci nawet się nie poruszyło. Patrzyły zaszuchnięte w melodię słów. A później, gdy powiedziałam „dla mojej mamy”, bez żadnego nakazu z mej strony zaczęły rysować, wycinać, malować, modelować kwiaty dla swoich mam. Ręce dziecka jak ręce artysty dobierały materiał, kolor.

Przeżywając spontanicznie, ćwiczą sprawność rąk i umysłu. Uczą się dostrzegać także cechy przedmiotu, jak wielkość, kształt, barwę i odpowiednio rozmieszczać na kartce.

Dzieci z różnymi rodzajami zaburzeń szybko się męczą i mają trudności w koncentracji uwagi. Forma zabawowa angażuje je emocjonalnie, pozwala na przezwyciężanie trudności.

Oto Teresa — dziewczynka cicha, spokojna, nieśmiała. Na zajęciach nie brała aktywnego udziału. Matka interesowała się postępiami córki. Martwiła się, że mimo wielu serdecznych rozmów, spacerów, czytania jej książeczek i pisemek, śpiewania piosenek — nie uaktywnia się. „Widocznie nie wchodzi jej do głowy — mówiła mama — bo ona lubi tylko szycie, robienie modeli, spódniczek, sukienek spodni”. Wykorzystałam te zainteresowania. Robiłam z Tereską coraz więcej modeli. Ozdabialiśmy je, zachowując kolejność czynności z lewej do prawej, najpierw kwiatami, później rysowanymi szlaczkami, literami, a jeszcze później sylabami, wyrazami wyciętymi ze starych czasopism. Teresa dobierała szatę ozdobną do każdej litery.

Odtąd zgłaszała się chętniej, była bardziej aktywna, miała więcej wiadomości. Zna już literki, budzi sympatię w grupie, obserwuje chętnie przyrodę, wystawy sklepowe, aby podpatrzeć nowy model i wykonać go jak najładniej, żeby pani pochwaliła. Gdybym nie sobie z jej nadpobudliwości nie robiła, mogłoby być źle.

Drugi przykład — Arek: dziecko jedyne w rodzinie, surowo wychowywane. Zanim przyszedł do klasy przedszkolnej, był uważany za „śmieszego chłopca” z powodu tusz i zabawnych min oraz używania wyrazów zaczerpniętych ze słownika dorosłych. Rozmieszała oboczenie, czym zyskał sobie popularność wśród dzieci. Rola „śmieszego chłopaka” bardzo mu odpowiadała, gdyż dzięki niej szybko zauważył, że może sobie pozwalać nawet na niegrzeczne zachowanie. Dzieci nie miały odwagi przeciwstawić się.

W grupie okazał się chłopcem bardzo niezdyscyplinowanym, uciążliwym. Jego nadpobudliwość wiązała się często ze złością, beznadziejnym niszczeniem zabawek, dużą agresywnością w stosunku do kolegów, która niekiedy była niebezpieczna dla dzieci. Zdarzyło się, że chłopiec złościł i w sposób zamierzony wbił kołódę w rękę naostrzoną kredką. Wymagało to z mej strony nieustannej czujności. Nie mogłam pozwolić, aby dziecko cały dzień „szalało”. Zakazy i nakazy nie działały.

Co robiłam, aby go utemperować? Organizowałam mu zajęcia wymagające spokoju: rysowanie, oglądanie pisemek i ich kolorowanie, a przy tym wypowiadanie się, układanie z różnego tworzywa według wzoru i własnego pomysłu. A wszystko po to, by skłonić dziecko do spokojnego, planowego działania. Przydzielałam też inne czynności, jak dyżury, gdy zachowywał się poprawnie, czy też absorbowalałam uwagę poleceniami: przynieś, wynieś, wymień, popilnuj. Gdy tylko wykonał coś dobrze, stosowałam pochwały nawet wobec rodziców Arka. O ile w grupie stał się znośniejszy, to na podwórku przy bloku nadal był „so-ba”.

Było mi bardzo przykro, gdy dowiedziałam się, że podczas ślubowania w kl. I pobił się z kolegą „do krwi”. Czyżby moja praca poszła na marne?

Zazwyczaj w roku zdarza się takie dziecko w grupie. Wyjątek stanowi ten rok: też każde dziecko jest inne, ale podatne na moje zabiegi wychowawcze, tak że części dzieci nagradzam, udzielam pochwały. Myślę, że jest to w znacznym stopniu także zasługa uśmiechniętego, życzliwego w stosunku do siebie personelu przedszkola.

★

Jak się czuję jako wychowawca? Gdy mam rezultaty — cieszę się, że moja praca widać. Smutno mi, gdy moja praca wychowawcza nie przynosi takich efektów, jakie pragnęłabym osiągnąć. Ale przecież nigdy nie można liczyć na stu procentowy sukces. Pojedyncze przypadki niepowodzeń traktuję więc jako coś, co się zdarza nawet w najlepszej rodzinie.

„EWA”

MÓJ KLUCZ DO ICH ŚWIATA

Z KONKURSU „JA I MŁODZIEŻ”

WYRÓŻNIENIE

CD ZE STR. 1

winny się tego nauczyć. Zaczynam objaśnieniem, pokazem i konkretną czynnością. Po czym do pracy przystępują dzieci. Dzieci dzielę na przykład na dwie grupy. Jedna grupa wybiera miejsce przy grządce i ma za zadanie wyrwać sześć marchewek i sześć pietruszek. Żeby było ciekawiej, odmierzam czas klepsydrami, odwracając ją sześć razy, i jednocześnie z drugą grupą w ten sposób zapoznajemy się z liczbą sześć. Po odmierzonej czasie dzieci klaszczą w ręce, grupa pracująca staje ze swoimi zbiorami. Druga grupa sprawdza, czy grządki nie są zdeptane, czy jarzyny są wyrwane w kolejności itd. Po czym następuje zmiana. Jest więc ruch połączony z pracą użyteczną. Po pracy każde dziecko otrzymuje marchew — po tyle samo dokładnie — my jabłek i robimy surówkę. Jest zadowolenie z pracy, a zarazem zachęta do innej.

Podczas spaceru do lasu dzieci stwierdziły: „Ojej, jak dużo szyszek, są duże i małe, koślawe, otwarte i zamknięte. Wykorzystałam to. Urządziłam konkurs. Dzieci podzieliłam na dwie grupy. Jedna grupa to jury, druga — uczestnicy konkursu (z późniejszą zmianą). Teren oznaczyłam chorągiewkami. Hasło konkursowe brzmiało: „Kto przyniesie najdziwniejszą szyszkę”. Po umówionym czasie wołamy: „hop, hop”. Uczestnicy wracają na miejsce. Największe zainteresowanie rozbudziła szyszka nadgryziona. Zaczęliśmy wspólnie zastanawiać się, dlaczego ta szyszka jest nadgryziona. Każde z dzieci miało coś do propozycji do powiedzenia. Na koniec wyjaśniłam, że właśnie w tej szyszce szukała pokarmu wiewiórka. Ile później było poszukiwań podobnych szyszek! Dzieci ruchliwie zwolniły kroku, aby przyjrzeć się dokładnie każdej szyszce. Dzieci powolnie zwiększyły tempo, aby obejrzeć jak najwięcej. Świetna zabawa, ruch i bezpośrednie, ukierunkowane poznawanie świata.

Organizuję też spacer polnymi ścieżkami po rosie — podczas których wypatrzymy firanek pajęczych, z kropkami rosy na polnych roślinach. Idziemy tak ostrożnie, aby żadnej nie stracić. Ile jest wtedy wzajemnej kontroli.

Dzieci bardzo lubią zrywać kwiaty, szczególnie te pierwsze — przebiśniegi (rosną w moim ogródku). Dlatego prowadzę je do ogródka, żeby dokładnie obejrzały. Wprost trudno im uwierzyć, że może coś rosnąć i kwitnąć w śniegu. Gotowe są je zabrać do ciepłej sali, „bo jak zmarzną, to już kwiatuszka nie będzie”. Wtedy im wyjaśniam,

że tych kwiatów nie można zrywać, bo jest ich coraz mniej, że trzeba je chronić.

ZABAWY W ŻOŁNIERZY

Zdarzają się w mojej grupie dzieci, które intelektualnie górują nad pozostałymi. Ale pod innymi względami, np. umiejętności praktycznych, nie dorównują grupie, a przy tym mają trudności adaptacyjne. Często są przemądrzałe, wynoszą się ponad swoich kolegów, ponieważ mają więcej od nich wiadomości. W dyskusji chcą mieć zawsze rację, wybierają najlepsze miejsce do zabaw, kolegom narzucają role drugorzędne. Prowadzi to często do konfliktów z rówieśnikami.

Olek był dzieckiem wyjątkowo konfliktowym — ogłosił się przywódcą, Tomka przyjął do swej brygady budowy mostów, ale dał mu rolę pomocnika: „będziesz mi długie i grube klocki przywoził, abym mógł zbudować duży i silny most, bo czołgi będą po nim jeździć”. Tomek nie przyjął tej roli: „wszystko chciałbyś tylko ty budować”. A on też ma ambicje, aby się czymś wyróżnić w grupie.

Wykorzystałam ten moment, aby zachęcić chłopców do partnerskiej zabawy. Rzekłam im: „Przecież żołnierze pracują wspólnie i wy też możecie. Przed mostem potrzebna jest przystań dla czekających żołnierzy. Zaproponowałam, że Tomek może zbudować bezpieczną przystań dla czekających żołnierzy, a potem Olek most. Olek woził klocki do budowy przystani, a potem Tomek do budowy mostu. Budowali wspólnie bez konfliktów. I tylko słychać było wzajemne pouczania: „z prawej strony daj dłuższe i grubsze klocki, bo może się zawalić — ten klocek jest za długi. daj krótszy, popatrz, tu za szeroki, most musi być równy”.

Radością zaświeciły oczy, gdy z gotowej przystani ruszyła amfibia. Potem przez most ruszył czołg.

Podczas innej zabawy w żołnierzy, jaką zorganizowałam w ogrodzie, zauważyłam, że chłopcy kłóca się i rozpychają. Podeszłam i zapytałam: „o co te kłótnie i rozpychania wśród żołnierzy?”. „Proszę Pani, wszyscy chcą być dowódcami — odpowiedział chórem”. „Zrobimy więc losowanie” — wrzawa i kłótnie ucichły. Wyjęłam kartkę, którą podzieliłam tak, żeby starczyło losów dla wszystkich. Na jednej narysowałam gwiazdkę z obwódką. Pokazałam ją dzieciom i oznajmiłam: „kto wyciągnie tę kartkę, będzie dowódcą i wszyscy w zabawie muszą go słuchać”. Wojtek wyciągnął kartkę z gwiazdką. Arek zgłasza się: „Proszę pani Wojtek jest dowódcą, a my kim jesteśmy”. „Jesteście szeregowcami”.

Dowódca zarządził zbiórki, a potem słychać było „żołnierze, naprzód marsz”, le-

wa — prawa! Październik to początek roku i nie wszyscy mają dobrze przyswojone kierunki, oko dowódcy wszystko dostrzeże i tylko słychać: „Szeregowy Olek idzie źle”. Więc trzeba się szybko poprawić i pamiętać że ta noga to lewa. Jak te nogi się plączą. A tu znowu słychać gniewny głos dowódcy: „Szeregowy Olek zostaje w tyle” i trzeba od razu swe krótkie nogi dyscyplinować, wydłużyć, maszerować szybciej, bo może odezwać się znowu głos dowódcy.

Oddział żołnierzy doszedł do piaskownicy, gdzie dziewczynki lepiły babki, budowały domy z ogródkami i kwiatami. Czekaliśmy na reakcje dowódcy i żołnierzy. Wiadomo, słowo „żołnierz” kojarzy się zawsze z walką i wyglądało na to, że oddział swoją sprawność bojową wykaże w zniszczeniu budowli.

Wtedy rozległ się rozkaz: „Budujemy most, aby dziewczynki mogły nas odwiedzać”. Odetchnęłam z ulgą, że tak, a nie inaczej. Pozwalając dzieciom bawić się w żołnierza, pamiętajmy o tym, że wojna, nawet ta bohaterska w obronie swej Ojczyzny, jest sprawą zbyt poważną, by mogła być tematem beztroskiej zabawy, zaś naśladowanie bandytów jest w założeniu niemoralne, dające niezdrowy dreszczyk sensacji: od zabawy na niby do zabawy naprawdę.

W rocznicę wyzwolenia miasta składamy kwiaty pod pomnikiem, gdzie stoi żołnierz radziecki i polski. Zwracam uwagę, iż został postawiony po to, by nikt nie zapominał o odważnych żołnierzach, bohaterach, którzy już nie żyją, a bardzo kochali Polskę. Po czym odczytuję napis na pomniku, staram się to tak czynić, aby dzieci zawsze, kiedykolwiek będą mijając to miejsce, miały je z szacunkiem, bo to miejsce jest bardzo ważne dla wszystkich mieszkańców naszego miasta.

TRZEBA TRAFIĆ DO KAŻDEGO

Organizuję także w formie zabawowej ćwiczenia gimnastyczne, organizuję bale karnawałowe, podczas których dzieci też się dużo uczą, przede wszystkim kulturalnych form zachowania.

Dziecko w ciągu dnia wykonuje bardzo wiele różnych czynności. Gdy trwają zbyt długo, powoduje to zmęczenie. Dlatego należy je zmieniać, a każda nowa czynność powinna różnić się od poprzedniej, aby nie angażowała tych samych komórek nerwowych. Dlatego w przedszkolu nie powinno być zbyt dużo kierowanych czynności.

Często się zdarza, że mam w grupie dzieci specjalnej troski. Są to dzieci z mikrodefektami. Ich nieporadność jest widoczna w wielu zajęciach. Najbardziej podczas rysowania szlaczek. Zazwyczaj po objaśnie-

WCZORAJ BYŁEŚ GRZECZNIEJSZY

Marta Winkler pracuje w Szkole Podstawowej przy ulicy Vali 1. Szkoła mieści się w Budzie, a z Pesztu jedzie się do niej przez most Wolności, po węgiersku Sándor hid. Budynek szary, jakby trochę zaniedbany. Wewnątrz, na korytarzach wyleniale tynki...

Kto to jest Marta Winkler? Po przyjeździe do Budapesztu nie słyszałem jak tylko Marta i Marta — że sławna nauczycielka, po dwudziestu latach pracy osiągnęła mistrzostwo, że film o niej nakręcili, że odważna, pedagog-twórca, artysta, a iluż ma zaszczytów!

Wszedłem do klasy I za pięć ósma. Od razu zaskoczenie. Czy była jakaś bójka? Stoliki i krzesła, poustawiane w zupełnym chaosie, kpią sobie z równych rzędów i szeregów. Tworzą labirynt, przez który przeciskają się dzieci. Czy nie jest to trick nauczycielki — łapie się na myśli — sprytny manewr? W tych chaotycznie poustawianych krzesłach i stolikach uczniowie są po prostu uwięzieni, nie mają swobody chodzenia po klasie. Marta, oferując dzieciom całkowitą swobodę, jednak znalazła sposób na to, żeby utrzymać je w ryzach. Z drugiej strony te „rozspiane” stoliki stanowią dla maluchów barierę ochronną. Zanim nauczycielka przecisnę się między stolikami, one zdają już się skoncentrować. Nie obawiają się więc zaskoczenia.

O ósmej dzwonek — jedyny, który Martę interesuje. No, może jeszcze ostatni, na zakończenie dnia. Jak w orkiestrze jazzowej. Byle razem z całą szkołą zacząć i skończyć. W środku są improvizacje, wolne od rygorów i pełne niespodzianek. Pierwsza jest już na początku. Tablice zastępuje, jakieś plansze coś zakrywają. Co? To się właśnie okaże. Wędką zarzucona i ryba od razu bierze. Widać zaintrygowanie. A tu następna niespodzianka. Marta demonstruje lalkę, zupełnie niefopową, wykonaną misternie z suszonych roślin i ziół. Lalka — mówi nauczycielka — przyszła powiedzieć nam dzień dobry, zrobiła ją chora dziewczynka, dzisiaj nieobecna, i przyszła nam ją przez tatusa. Poruszone struny uczuć wyższych natychmiast rezonują. — Ja też zrobię pani taką lalkę — spontanicznie reaguje dziewczynka. — A ja cieszę się z tego, że przyszła do szkoły — odpowiada Marta — będziesz potrzebna, jest dzisiaj dużo pracy dla ciebie.

Zrobiło się sympatycznie, miło. Nastrój promieniuje na całą klasę i udziela się nawet nam, obserwatorom, siedzącym z tyłu klasy (towarzyszy mi dziennikarz z zaprzyjaźnionej redakcji „Köznevelés”, Imre Magyari, oraz tłumaczka, Hanna Mudra, studentka V roku polonistyki Uniwersytetu Budapeszteńskiego). Ale lekcja jeszcze się nie zaczęła. Marta pyta o datę i temperaturę. Dzieci odpowiadają. Nauczycielka zapisuje cyfry na skraju tablicy — tak żeby nie przesunąć owych kryjących tajemnic zasłon. W ten sposób pierwszoklasiści (na Węgrzech sześciolatki) uczą

się liczb — liczb wziętych prosto z życia i wyrażających konkretne dane.

Dopiero teraz zaczyna się matematyka. Marta mówi, że czeka dzieci trudne zadanie. Trzeba mieć dużo siły. — Czy macie jej wiele? — pyta. — Tak — odpowiada chór. — Pokażcie. Odbiera się „napętnianie” baloników. Dzieci dmuchają z całych sił. — O, tak, macie dużo sił, możemy więc przystąpić do zadania. Nauczycielka odsłania pierwszą tablicę. Widnieją na niej trzy zbiory, jeden na górze, dwa na dole. Na razie są puste. Łączą je znaki. Pierwszy zbiór, ten górny, ma być większy od drugiego, między drugim a trzecim jest znak równości, i wreszcie trzeci większy od pierwszego. Oczywiście, nie może być większy tylko mniejszy. Ciekawe, czy sześciolatkiwie na to wpadną?

Marta w pierwszym górnym zbiorze umieszcza pięć magnetycznych jabłuszek. Rozpoczyna się nauka dedukcji. Wszystko idzie gładko aż do tego fałszywego znaku-pułapki. Dzieci wychodzą ze skóry, nie poddają się. Przecież mają dużo siły. Jak wybrnąć z sytuacji? Ktoś proponuje zwiększenie liczby jabłuszek w pierwszym zbiorze.

Nauczycielka naprowadza pytaniami, ale właściwa odpowiedź musi należeć do uczniów.

Odpowiada ten uczeń, na którego patrzy. Czasami podnosi się kilkoro dzieci i podchodzi do tablicy. Marta nikogo nie zawraca. Wprost przeciwnie, wszystkie przyciąga, przytula, obejmuje. W takim rodzinnym uścisku stoją dłuższą chwilę i coś analizują na tablicy. Gdy jedno z dzieci odpowiada źle, pozostałe przy stolikach podnoszą w umówionym geście rękę. Nauczycielka wprowadziła swoisty kod, język dla wtajemniczonych, czyli wewnętrzny system znaków. Najczęściej jest to „mowa” rąk. Z pewnością dobry to sposób na integrację grupy, a poza tym dzięki temu w klasie jest... ciszej.

Nikogo też Marta nie karci. Nawet, jeśli kogoś musi zganić, czyni to przez... pochwałę. Na przykład: wczoraj byłeś grzeczniejszy, zrobiłeś dobrze, ale nie wszystko. Zawsze eksponuje chociażby najmniejsze osiągnięcie ucznia, a duże w sposób specjalny, jak właśnie teraz, gdy po dość długich deliberacjach chłopiec wreszcie zaproponował zmianę znaku między zbiorem trzecim i pierwszym. — Jakie to mądre — mówi Marta — musimy na tablicy zapisać twoje nazwisko. Żeby wszyscy wiedzieli, jaki jesteś zdolny. I natychmiast dodaje — Ilu jeszcze będzie dzisiaj uczniów tak mądrych jak Istvan? Zobaczymy.

Cały czas obserwuję dzieci przy stolikach. Zachowują się jak... dzieci. Jeden z chłopców uniósł się na rękach między dwoma stolikami i majta nogami. Dziewczynka wstała i zaczęła krążyć po klasie. Inna po prostu wyszła na korytarz, nie mówiąc. Marta nikomu nie zwraca uwagi, toleruje te „wybryki”, potajanki, tak „ulubione” przez nauczycieli, są zbyteczne. Ów huśtający się chłopiec po chwili usiadł grzecznie na swoje miejsce. Widać było mu potrzebę odrobiny ruchu. Podobnie uczy-

niła krążąca po klasie dziewczynka. Dzieci wykonujące różne wygibasy jednak nie wyłaczają się z toku myślenia, cały czas zwrócone są do nauczycielki, śledzą zapisy na tablicy.

Gdy wreszcie zadanie zostało wykonane (po zmianie znaku trzeba było jeszcze raz policzyć jabłuska w poszczególnych zbiorach), nauczycielka przypomina, że w klasie jest chłopczyk, który właśnie wrócił ze szpitala. — Na pewno zmęczył się naszą matematyką — oznajmia. — Pokażmy mu jakąś zabawę. Teraz ten chłopczyk-rekonwalescent stał się ważny. Dzieci deklamują wierszyk. Na końcu są słowa (tłumaczy mi je na gorąco Hanka): mówmy cichutko, cichutko, żeby nikt nas nie słyszał. Ale dzieci wypowiadają te słowa jakby na przekór głośno, coraz głośniejsze, tak że deklamacja przechodzi w krzyk. Uff, wreszcie odprężenie po ciężkiej matematyce, czas na zabawę.

Marta przechodzi na tył klasy, tam gdzie wolna przestrzeń (dodajmy — uzyskana dzięki słończeniu stolików). Zaprasza do siebie dziewczynki, które sadowią się pod ścianą. Nauczycielka śpiewa piosenkę o chłopcach siedzących nad potokiem. Śpiewając, wzywa chłopców po imieniu, żeby jak w piosence też zasiedli nad potokiem, więc podchodzą i siadają naprzeciwko dziewcząt. Wszystkie dzieci mają poduszczyki-puffy, zabrały je z krzeseł, teraz rozłożyły się na nich na podłodze (te poduszczyki to też pomysły Marty, wcale nietrudny do zrealizowania, bo nabyć je można w każdym sklepie z artykułami dla dzieci).

Wymieniając imiona chłopców, nauczycielka zauważyła, że jeden z nich obchodzi dzisiaj imieniny.

— Zrobimy mu jakąś przyjemność — mówi. Rozpoczyna się teatrzyk. Jedynie rekwyty to dwie duże wiejskie chusty. Dzieci inscenizują wierszyki Sandora Weöresa, węgierskiego Brzechwy. Są to dowcipne dialogi między dwiema kumoszkami. Gdy przychodzi kolej na chłopców, którzy też muszą włożyć chusty, zabawa osiąga apogeum.

Ta wspólna zabawa szybko przeobraża się w mały piknik dziecięcy. W końcu uczniowie otoczyli Martę. Jeden z chłopców usiadł jej na kolana. Jeśli do tej pory był jakiś dystans między nauczycielką i dziećmi, to na pewno w tym momencie zmalował do zera.

Dopiero teraz Marta ogłasza przerwę. To sprawa wycucia a nie regulaminu. Chociaż dzieci bawiły się w najlepsze — zdaniem nauczycielki — teraz powinny odpocząć od klasy i siebie. Zanim przyjdzie znużenie. Oczywiście, były dzwonki, ale Marta ich nie respektowała, nie sądzi bowiem, aby cierpliwość dziecka można mierzyć regularnymi, 45-minutowymi odcinkami czasu.

Po przerwie lekcja węgierskiego. Imre, który śledzi działalność innowacyjną Marty Winkler od dawna, wyjaśnia mi, że nauczycielka sama opracowuje treści nauczania, oczywiście bazując na obowiązującym programie szkolnym. Marta uzasadnia potrzebę modyfikacji programu szkolnego tym, że dzieci w wieku 6 — 7 lat są bardziej chłonne, niż to się zakłada. Uczeń przychodzi do klasy I już z jakąś wiedzą, której zazwyczaj szkoła nie dyskontuje. Na przykład prawie każde dziecko umie napisać swoje imię i nazwisko. Właśnie ten fakt Marta skwapliwie wykorzystuje. Na początku lekcji odsłoniła drugą tablicę. Były na niej wypisane imiona niektórych dzieci z klasy. Zaczęła się nauka pisania liter, z

którymi maluchy są już trochę obeznane. Niektóre litery nauczycielka zapisuje na tablicy wiszącej na bocznej ścianie (a więc jest to już trzecia ściana, którą Marta dzisiaj wykorzystała). Potem uczniowie wpisują litery do zeszytów. Nauczycielka przeciska się między stolikami i sprawdza, głaszcząc po główce te dzieci, które ładnie napisały.

Poza tym wszystko przebiega jak na matematyce — dzieci wychodzą z klasy i wracają, wiercą się, niektóre zupełnie odwróciły się od tablicy, albo usiadły na stole. Lekcja węgierskiego przerywana jest piosenkami, muzyką, a nawet tańcami. Marta również tańczy — z dziewczynką w chusteczce. Jakiś kontrast do lekcji matematyki. Tam była nauka dyscypliny myślowej, teraz pełna ekspresja dziecięcych pragnień, marzeń. Lekcja jest niezwykle dynamiczna.

Gdy już dzieci wyśpiewały się, wytanńczyły, wyszumiały, Marta ogłosiła koniec zajęć.

Filozofia pedagogiczna Marty jest bardzo prosta — przedłużyć radość pierwszego dnia pobytu w szkole, realizować starą zasadę nauczycielską: chuchać na to, co w uczniu pozytywne, najlepsze, niczego nie tłumiąc karami, strofowaniem, naganami, pobudzać w dziecku motywację do samodoskonalenia się, wyzwać w nim radość życia.

Nauczycielka budapeszteńska reprezentuje — powiedziałbym — romantyczny nurt nowatorstwa pedagogicznego. Zrodził się on z fascynacji osobowością dziecka. W czasie pobytu na Węgrzech zetknąłem się i z drugim nurtem — pozytywistycznym. Jak pokonać określone trudności oświatowe, aby uczeń jak najwięcej zyskiwał? Co zrobić, żeby na przykład w dwóch klasach łączonych lekcja trwała dla dziecka nie dwadzieścia dwie i pół minuty, lecz czterdzieści pięć? Jak wybrnąć z sytuacji, gdy brakuje nauczycieli? itd. Ale o tym w następnej korespondencji.



SPOTKANIE Z ZASŁUŻONYMI

W Zamościu odbyło się spotkanie wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych z nauczycielami, którzy pracowali w szkolnictwie w latach 1944—1949. Wśród zaproszonych byli nauczyciele — uczestnicy walk partyzanckich na ziemi zamojskiej, twórcy oświaty powojennej, budowniczości zrębów Polski Ludowej w tamtych latach. Spotkali się wszyscy ci, którzy nie szczędząc sił spełnili w tych trudnych powojennych czasach swój nauczycielski obowiązek. Organizatorem spotkania był Zarząd Okręgu ZNP — Sekcja Emerytów i Rencistów.

Słowa uznania i szacunku na ręce zaproszonych, dla wszystkich nauczycieli tajnego nauczania, a także tych, którzy tworzyli szkolnictwo na Zamojszczyźnie a pozostali już na zasłużonej emeryturze — przekazał wojewoda zamojski dr Marian Wysocki.

W dyskusji — którą prowadził prezes Zarządu Okręgu ZNP, kol. Ryszard Lepik — dominowały wspomnienia o latach minionych, jakże trudnych, w których często bez pieniędzy, podręczników, zeszytów trzeba było uczyć młodych ludzi w różnym wieku, także dorosłych. Wspomniano nieżyjących nauczycieli i tych, którzy oddali życie — zamordowani w zamojskiej Rotundzie. Oddano im cześć chwilą ciszy, a także złożeniem wiązanki kwiatów w celi poległych nauczycieli.

W spotkaniu, wśród wielu nauczycieli pracujących na Zamojszczyźnie w latach 1944—1949, uczestniczyli: koleżanka J. Jakoniewska, nauczycielka pierwszego otwartego po wojnie Liceum Żeńskiego im. M. Konopnickiej, kolega W. Blicharz, który przeszedł na emeryturę po 36 latach pracy pedagogicznej, kolega K. Macias,

dzisiaj przewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Okręgu ZNP w Zamościu. Podczas spotkania mówiono o najstarszych nauczycielach, takich jak p. Wieckiewicz — zasłużony działacz ZNP jeszcze w okresie międzywojennym.

Wspomnienia z lat powojennych przeplatały się z trudnościami dnia dzisiejszego. Dużo mówiono o ciężkich warunkach życia nauczycieli seniorów, których emerytury są niskie i dla których czas oczekiwania na korzystne zmiany jest zbyt długi. Padają pytania dotyczące Karty Nauczyciela i niefunkcjonowania zawartego w niej art. 91.

W dyskusji mówiono również z troską o trudnych warunkach lokalowych niektórych szkół w województwie, o różnicowaniu, często bardzo słabej bazy i kadry pedagogicznej, zwłaszcza w szkołach na wsi.

Bardzo pięknie i wzruszająco o czasach minionych i dzisiejszych opowiedział przewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów kol. K. Macias. Nawiązując do 40-letniej historii Polski Ludowej podkreślił rolę nauczycielstwa, w tym członków ZNP w walce z analfabetyzmem, w tworzeniu pow-

szechnej, postępowej polskiej szkoły. W swoich wspomnieniach powrócił do dziejów Zamojszczyzny, do losów dzieci tej ziemi w czasie okupacji hitlerowskiej. Wezwał do walki o pokój — sprawy najważniejszej dla Polaków.

W spotkaniu z nauczycielami — emerytami wziął udział kol. Kazimierz Pilat. W swym wystąpieniu nawiązał do wypowiedzi uczestników, nauczycieli-emerytów i rencistów. Przedstawił także stanowisko i aktualne kierunki działań Zarządu Głównego ZNP w sprawach związanych z warunkami życia nauczycieli emerytów i rencistów.

Nauczyciele-emeryci zostali wyróżnieni odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: kol. kol.: Józefa Jakoniewska, Janina Kubińska, Jan Nowak, Janina Tchórzewska, Feliks Żołyński.

LIDIA BRZEZIŃSKA

XX CENTRALNY MECZ SZACHOWY:
NAUCZYCIELE — LWP

WOJSKO GÓRĄ ALE PO WALCE



FOTOREPORTAŻ: ZBIGNIEW N. LASKOWSKI

To był bardzo zacięty i wyrównany pojedynek. Wygrali wprawdzie reprezentanci ludowego Wojska Polskiego, ale nauczyciele stawiali tym razem zacięty opór i wynik meczu wahał się do ostatniej chwili. W drugim dniu zawiodły nieco nasze panie. Przegrały — w przeciwieństwie do pierwszego dnia, kiedy to pokonały w świetnym stylu obie reprezentantki LWP.

Ostateczny wynik XX centralnego meczu szachowego: nauczyciele-reprezentanci LWP — zakończył się rezultatem 9,5 pkt: 6,5 pkt. dla wojska. Po pierwszym dniu prowadzili wojskowi — 4,5 pkt: 3,5 pkt.

Reprezentację LWP stanowili: Marek Kolasiński, Anatol Łokasto, Leszek Plaskota, Zygmunt Pioch, Kazimierz Strzelecki oraz panie: Edyta Brustman i Grażyna Maćkowiak.

Reprezentacja nauczycieli wystąpiła w składzie: Andrzej Adamski, Ryszard Probola, Władysław Szajna, Witold Szumiło oraz panie: Halina Fojcik (zdobyła w tym roku puchar „Głosu Nauczycielskiego”) oraz Lucyna Krawcewicz.

Jubileuszowe spotkanie szachowe otrzymało należyty rangę. Prezes Kazimierz Piłat wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił między innymi braterskie związki, jakie łączą od wielu lat nauczycieli i związkowców z ludowym

Wojskiem Polskim. — Nasze współdziałanie i współpraca — powiedział prezes — zostały w tym roku uhonorowane porozumieniem, jakie nasz Związek podpisał z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego. Nawiązaliśmy w nim do tych wszystkich okresów, kiedy to nauczyciele i żołnierze LWP toczyli walkę z okupantem, a następnie wspólnie przystąpili do odbudowy kraju i wznoszenia nowej Polski....

Na jubileuszowe spotkanie przybyli: zastępca szefa GZP Wojska Polskiego — generał brygady — Albin Żyto, przewodniczący Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP — Władysław Wawrzynowski, prezes Polskiego Związku Szachowego — Stanisław Kania, wicedyrektor Departamentu Kadry i Spraw Socjalnych MOiW — Mieczysław Chmielewski oraz liczni kibice.

Sędzią głównym spotkania był — Stefan Witkowski — mistrz międzynarodowy, który wysoko ocenił sportową walkę przy szachownicy i podkreślił wyrównany poziom spotkania w przeciwieństwie do roku ubiegłego, kiedy to nasza nauczycielska reprezentacja stanowiła tło dla silnej ekipy szachowej wojska.

Funkcję kapitanów drużyn pełnili: kpt. Anatol Łokasto i Andrzej Adamski.

Kto zwycięży w roku przyszłym? Myślę, że czas na zwycięstwo nauczycieli! A więc do treningu panie i panowie! (ZP)



ZEZEM

PAWEŁ I GAWĘŁ

Historia ta jako żywo przypomina wszystkim wychowanym na elementarzu Marianna Falskiego opowieść o Pawle i Gawle. Tyle że to nie bajka, a najszczerza prawda o tym, co dziś dzieje się w pewnej wiosce, w środowisku nauczycielskim, które, jak wszem i wobec wiadomo, ma promieniować na otoczenie nie tylko wiedzą, ale i osobistą kulturą.

W położonej jakieś trzydzieści kilometrów od stolicy województwa wiosce Z., w domu nauczyciela przerobionym na ten cel z dawnej szkoły, zamieszkali lat temu wiele dwaj panowie, a właściwie dwie nauczycielskie rodziny. Pięterko ładnego domku zajął pan nazwijmy go umownie, Malinowski, a parter, powiedzmy, pan Kalinowski. Ten u góry mieszka z za-

awansowaną wiekową matką. Ten z dołu z małżonką. Od początku jakoś nie bardzo przypadli sobie do gustu, a właściwie nie przypadły sobie do gustu obie panie. Cóż, zdarza się.

Niby mieszkania oddzielne, ale dom wspólny i wspólny ogród naokoło domu. Ta wspólnota zaczęła im na dobre uwierać, gdy panowie przeszli na zasłużony odpoczynek. Teraz mieli dużo czasu, by sobie nawzajem obrzydzić życie.

Wzajemne skargi na siebie początkowo zbierał cierpliwie inspektor szkolny, ale jako że specjalnie tym, co się dzieje w domu nauczyciela w Z., nie potrafił się przejąć, zaczęli stukać wyżej. Skargi pisemne wartkim strumieniem popłynęły do kuratorium, potem do ogniw partyjnych i związkowych. We wszystkich tych instancjach teczki z Z. puchły. Czasem ktoś z władz oświatowych, przejeżdżając przez Z., wpadał do domu nauczyciela, namawiał do zgody.

Spokój był może przez najbliższy tydzień po takiej wizycie. I znowu wszystko zaczęło się od początku. O co wybuchły kłótnie? A to Malinowski przekopał grządkę Kalinowskiego, a to znowu Kalinowska pozrywała śliwki z drzewa Malinowskich i tak w kółko. O powód do sążnistych awantur na pół wsi nie było trudno.

Coraz częściej też obaj panowie osobście udawali się do województwa, by wzajemnie na siebie naskarzyć. Godzinami wyczekiwali pod gabinetami różnych ważnych osobistości, by rzucić z siebie kolejną porcję żalów. Wzajemne wykończenie się potraktowali jako sprawę nieomal honoru.

Kolejne przyjeżdżające do Z. komisje starały się studiować nastroje, bo to wszak wstyd, by w domu nauczyciela takie brewerie się wyprawiały. Wreszcie wpadły na pomysł. Postanowiono zrobić w domu dwa wejścia, osobne dla Malinowskich i z drugiej strony domku dla Kalinowskich. Tym razem spokój trwał nieco dłużej. Wytrzymali jakiś miesiąc.

Za to teraz, jako że nie są zmuszeni tak ciągle potykać się o siebie, dokuczają sobie w bardziej wyrafinowany sposób. Malinowska przybiegać zaczęła do kuratorium, że Kalinowscy chcą ją życia pozbawić, że przewodami wentylacyjnymi gaz

jej do mieszkania puszczają. Ona się boi tam mieszkać....

Krewka sąsiadka z dołu nie pozostawiała jej w niczym dłużną. Ona z kolei twierdziła, że z takimi jak M. żyć nie sposób bo całe noce tak stukają w podłogę, że u niej sufit się trzęsie, spać nie może i od tego wszystkiego już w nerwicę wpadła.

Głośne polemiki obu stron odbywają się, dodać należy, swojską rynsztokową polszczyzną, której z dużym zainteresowaniem przysłuchuje się, przechodząca wtedy akurat do położonej nie opodal, szkoły — wiejska diatwa.

By zapobiec dalszym incydentom, kolejna komisja, usiłująca na miejscu rozstrzygnąć coś, czego się właściwie rozstrzygnąć nie da, czyli, kto tu winien, a kto poszkodowany — zaproponowała wyjście. Akurat zwolniło się mieszkanie w innej wiosce. — Może by się Państwo tam przenieśli — zaproponowano najpierw Malinowskim.

— My? Dlaczego właśnie my? Nam się tu bardzo podoba. Niech oni się przeniosą.

— Oni też nie wyrazili zgody na przeniesienie. Kalinowskim też się tu podoba. Byle bez sąsiadów.

Kołowrotek skarg i awantur trwa nadal. Jak ich pogodzić?

(HAS)

PYTAJ-ODPOWIEMY

WYSOKOŚĆ DODATKU STAŻOWEGO

Pracuję w wymiarze 11 godzin tygodniowo, albowiem jestem na emeryturze. Proszę o informację, w jakiej wysokości otrzymam dodatek za wysługę lat. Dotychczas miałem prawo do 20 proc. (Aleksander R. woj. wrocławskie).

Nauczycielem zatrudnionym w pełnym wymiarze zajęć przysługuje dodatek za wysługę lat w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu wynikającego ze stosunku pracy. W przypadku Kolegi kwota dodatku wynosi 20 proc. z 11/18 otrzymywanego wynagrodzenia.

(Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1981 r. — w sprawie szczególnych przypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków (Dz. Urz. MOiW nr 4 z 1982 r.).

NAUCZYCIELE BEZ UPRAWNIEN SOCJALNYCH

Od roku ze względu na warunki domowe pracuję tylko w wymiarze 5 godz. tygodniowo. W związku z tym pozbawiono mnie wszystkich uprawnień. Na przykład cofnięto mi dodatek mieszkaniowy. W art. 54 Karty Nauczyciela, która mówi o dodatku mieszkaniowym, nie wyczytałam, że jako niepełnozatrudniona nie mam do tego prawa. Proszę o pomoc. (Jolanta S. woj. łódzkie).

Co prawda w art. 54 nie znajdzie Koleżanka stwierdzenia, że nie ma prawa do dodatku mieszkaniowego jako zatrudniona na 5/18 etatu, ale art. 97 Karty stanowi, że do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze niższym niż połowa wymiaru zajęć nie mają zastosowania przepisy art. 52, 54 do 62 oraz 71, 72, 86-91. Wynika z tego, że nauczyciele zatrudnieni w wymiarze niższym niż połowa etatu nie mają uprawnień socjalnych wynikających z rozdziału 7 Karty.

PRAWO DO DODATKU ZA WYSLUGĘ LAT

Jestem emerytką i uczę na pół etatu. Pracę podjęłam po roku przerwy.

W poprzedniej szkole wypłacono mi dodatek za wysługę lat, a było to moje pierwsze zatrudnienie na emeryturze. Natomiast w szkole, w której obecnie pracuję, nie chcą mi wypłacić, twierdząc, że dodatek ten nie należy się emerytom. (Halina J. — woj. gdańskie).

Organ nadzorujący szkołę może, w uzasadnionych przypadkach zaliczyć poprzednie zatrudnienie w szkole do okresu uprawniającego do dodatku za wysługę lat nauczycielowi-emerytowi zatrudnionemu na część etatu w szkole, mimo, że przerwa w zatrudnieniu związana z pobieraniem emerytury trwała dłużej niż 3 miesiące, tak jak w przypadku Koleżanki. Jeżeli organ ten nie uzna przerwy, nie otrzymuje Koleżanka dodatku i nie przysługuje jej w związku z tym żadne roszczenie, (KON)

WYMIAR GODZIN

Byłem nauczycielem w szkolnictwie podstawowym gdzie przepracowałem 25 lat. Obecnie pracuję w Państwowym Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci. W naszym zakładzie przebywają dzieci i młodzież upośledzona w rozwoju umysłowym w stopniu małym, niskim, średnim i wysokim. Wynagrodzenie zasadnicze, dodatek za wysługę lat oraz dodatek za trudną i uciążliwą pracę pobieram według Karty Nauczyciela. Natomiast, co do tygodniowego wymiaru czasu pracy są pewne trudności interpretacyjne przepisów Karty Nauczyciela. Zakład nasz podlega Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie. W związku z tym chciałbym wiedzieć, jaki jest mój obowiązkowy tygodniowy wymiar godzin wychowawczych, prowadzonych z wychowankami od 1 września 1983 r. (R.Cz. — Krasnystaw)

Zgodnie z art. 42 ust. 1 p. 9 Karty Nauczyciela (Dz. U. nr 3 poz. 19 z późniejszych zmianami), od 1 września 1983 r. tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć wychowawczych w zakładach leczniczo-opiekuńczych prowadzonych bezpośrednio z wychowankami dla wychowawców zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin ustala się na 26. (Lew)

Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymywanie terminów. Szeroka rozpiętość cen. 271

Sztandary — proporce wykonuje PRACOWNIA HAFTEW ARTYSTYCZNYCH Ewa Orlińska-Szałowa — dyplomowany mistrz hafciarski. 61-815 Poznań ul. Ratajczaka 26. Tel. 22-26-20. 311

„NEPTUN”, Gdańsk 50, skrytka 7 — Dystryktownie pomaga samotnym. Dla pań oferty zagraniczne. 298

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary skrytka 12. 302

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie — fizyka, rosyjski; wykształcenie wyższe, pedagogiczne. (Staż pracy 5; 7), podejmie od zaraz lub od nowego roku szkolnego pracę na terenie północno-zachodniej Polski. Oferty: Maciej Furmańczyk 71-443 Szczecin, Krasieńskiego 23/10. 316

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „HAFT ARTYSTYCZNY” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzikowie, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77/9, tel. 502-14).

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA w Prudniku zatrudni nauczycieli

(najchętniej małżeństwo) wychowania muzycznego. Wymagane pełne kwalifikacje pedagogiczne. Oferuje się 3-pokojowe mieszkanie z wygodami, działka w pobliżu Prudnika. Szczegóły do uzgodnienia w Wydziale Oświaty, tel. 21-20, albo 31-28. K-314

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Starych Bogaczowicach zatrudni małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem wyższym o specjalności: — nauczanie początkowe do Szkoły Podstawowej w Gostkowie kl. I — III z możliwością objęcia funkcji dyrektora tej szkoły oraz nauczyciela do nauki zajęć praktyczno-technicznych ewentualnie plastyki lub wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Starych Bogaczowicach. Zapewnia się mieszkanie służbowe: 3 pokoje + kuchnia z wszelkimi wygodami w domku jednorodzinnym w Gostkowie. Oferty należy przysyłać pod adresem Urzędu Gminy, Referat Oświaty i Wychowania, 58-312 Stare Bogaczowice, woj. Wałbrzych. K-317

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w 73-310 Resku

woj. szczecińskie

dysponuje

wolnym miejscem pracy dla polonistów. Zapewnia się mieszkanie rodzinne z wygodami w budynku pozaszkolnym 4 km od Reska. Dojazd autobusem szkolnym. Oprócz pracy lekcyjnej istnieje konieczność prowadzenia zajęć pozalekcyjnych (koło teatralne lub recytatorskie). W podaniu należy uwzględnić staż pracy oraz stan rodzinny. Zgłoszenia — do 15.XII.1985 r. K-315

OCHRONA ŚRODOWISKA CZŁOWIEKA

UCZNIOWIE W SESJI NAUKOWEJ

Wydział Kultury i Nauki Głównej Kwatery ZHP, Wydział Ochrony Środowiska Miasta Krakowa, Instytut Kształcenia Środowiska AGH, Dyrekcja Ojcowskiego Parku Narodowego i Krakowska Komenda Chorągwi ZHP organizują w marcu 1985 roku ogólnopolską uczniowską sesję naukową z zakresu ochrony środowiska człowieka.

Uczestnikiem sesji może być każdy uczeń, który od 15 stycznia 1985 r. nadesłał pod niżej podanym adresem swoją pracę (samodzielnie napisaną, opartą na własnych badaniach, dociekaniach itp.), na jeden z następujących tematów:

— ochrona dziedzictwa naturalnego — parki i rezerwy przyrody, ich znaczenie dla człowieka,

— zanieczyszczenia wód i ich skutki dla środowiska, ochrona wód,

— zanieczyszczenia atmosfery i ich skutki oraz ochrona atmosfery w jej przyziemnych warstwach.

Prace, w formie maszynopisu nie przekraczającego 10 stron (mogą być ilustrowane), będą oceniane przez grono wybitnych specjalistów z dziedziny ochrony środowiska, a autorzy najlepszych — zaproszeni zostaną na sesję do Krakowa.

W programie czterodniowego pobytu przewidziano między innymi zwiedzanie Ojcowskiego Parku Narodowego, prace w laboratoriach AGH oraz dyskusje w grupach seminaryjnych, zgodnych z wyżej wymienioną tematyką.

Jednocześnie, chcąc uatrakcyjnić sesję oraz dać możliwość udziału jak największej liczbie uczniów, organizatorzy sesji ogłaszają dwa konkursy:

Fotograficzny — nt. „Zagrożenie ekologiczne wód”. Fotografiami czarno-białe, pod-

pisane przez autora, należy nadsyłać do 1 lutego 1985 r.

Plastyczny — „Moja wizja świata” w XXI wieku. Prace w dowolnej technice należy nadsyłać również do 1 lutego 1985 roku. W konkursach przewidziane cenne nagrody.

Prace uczniów na sesję, jak również prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Komenda Chorągwi ZHP, ul. Karmelińska 31, 31-131 Kraków z dopiskiem „sesja”. Wydział Kultury i Nauki uprzejmie prosi nauczycieli o rozpropagowanie wśród uczniów założeń sesji i związanych z nią konkursów.

ZHP — Kwatery Główna

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji) Maria Kalinska (zastępca sekretarza redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasieński (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu) Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak. Joanna Bratkiewicz.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamawiających redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz. Pl. ISSN 0012-1263 NR INDEKSU 35923 T-41

Dnia 2 listopada 1984 r. przeżywszy lat 64 zakończył swe pracowite życie wzorowy kolega i przyjaciel

MARIAN NIEDZWIEDZIŃSKI

Zasłużony Nauczyciel PRL, członek Narodowej Rady Kultury, kierownik Wiejskiego Teatru Poezji „Kalina”, były prezes Ogniska ZNP we Włoszakowicach.

Cześć Jego pamięci! Zarząd Oddziału ZNP we Włoszakowicach K-312

Dnia 5 sierpnia 1984 r. zmarł we Wrocławiu

JÓZEF ROSTKOWSKI

nauczyciel, członek ZNP od 15.IX.1928, były prezes Zarządu ZNP w Horodence organizator tajnego nauczania, członek Zarządu w Raciborzu, wicekurator i członek Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu, Dyrektor Studium Naucz. nr 1, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, członek Sekcji Bibliotekarskiej w Zarządzie Głównym ZNP. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP i wieloma odznaczeniami resortowymi i regionalnymi.

Cześć Jego pamięci! K-313

SPOJRZENIA

PRZED WSZYSTKIM GANDHI

Rzadko się zdarza, by nieprzewidziane aktualne wydarzenia polityczne lub społeczne nadawały dziełu sztuki — zwłaszcza gdy nie jest to spektakl teatralny — tyle dodatkowych walorów i wartości, jak to ma właśnie miejsce w wchodzącym obecnie na ekrany naszych kin, filmem „Gandhi”. Oglądamy go przecież w momencie, gdy komentarze do tragicznych wydarzeń w Indiach zajmują wciąż jeszcze wiele miejsca w całej prasie światowej. Właśnie film Richarda Attenborougha pozwala lepiej zrozumieć złożone problemy Indii, kraju rozdieranego przez różnorodne konflikty i dramaty, które spietrzyły się jeszcze bardziej po zabójstwie Indiry Gandhi.

Przed wszystkim jest to film o niezwyklej osobowości i charyzmie Mahatmy Gandhiego — tego wybitnego hinduskiego polityka i filozofa, nieugiętego przeciwnika przemocy, o którym Jawaharlal Nehru, ojciec Indiry Gandhi, powiedział: „Najbardziej wsłuchane zastanawiającą rzeczą, gdy chodzi o Gandhiego jest to, że ten człowiek o cechach świętego stał się przywódcą wielkiego ruchu mas, którym kierował posługując się nie tylko swoją mądrością, lecz również i wielkim politycznym rozumem. W ten sposób stopniowo techną wiara w naród Indii i uwolnił go od strachu”.

To nie tylko biografia najbardziej niezwykłego przywódcy i polityka XX wieku, nie tylko interesująca historyczna konstatacja o dochodzeniu do wolności kraju rozdieranego podziałami religijnymi i światopoglądowymi, ale jednocześnie rzecz o godności, której uosobieniem był właśnie Gandhi. Osobowość niezwykła, fascynująca i jakże autentyczna — w każdym, nawet najdrobniejszym szczególe. Symbol pięknego człowieczeństwa, całkowitego prymatu etyki w życiu prywatnym i publicznym, z czym niestety, spotykamy się obecnie coraz rzadziej i w rzeczywistości, i w sztuce.

Tym większe przeto wrażenie robi na dzisiejszym widzu ów zrobiony przez Anglików(!) fresk historyczny, zrywający z uproszczonym mitem Gandhiego, starający się ukazać pełny i w miarę obiektywny portret przywódcy i filozofa, który wciąż wstrząsa naszymi sumieniami.

Wejście na ekrany filmu Attenborougha to niewątpliwie wydarzenie w naszym życiu filmowym, więc na pewno nie tylko miłośnicy X Muzy, ale również ci, którzy tylko od czasu do czasu chadzają do kin, nie przeoczą tego obrazu.

★

Jeśli zaś chodzi o aktualne życie teatralne, na czoło wysuwa się niewątpli-

wie dwudziesty czwarty już z kolei Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych, odbywający się tradycyjnie we Wrocławiu. Festiwal to szczególnie ważny — gromadzi bowiem spektakle mówiące o naszym dniu dzisiejszym, no, może niezupełnie dzisiejszym, bo wczorajszym — również, w każdym razie z lat ostatnich.

Od dawna słychać utyskiwania na brak polskiego repertuaru współczesnego, tymczasem na scenach sporo premier sztuk najnowszych w telewizji nie mało pozycji odnoszących się do naszych dni, każdy kolejny numer „Dialogu” zawiera z reguły dwie polskie sztuki (bądź scenariusze) współczesne.

Tylko ostatnie numery „Dialogu” przynoszą m.in. sztukę telewizyjną Krzysztofa Chońskiego „Piwnica”, scenariusz filmowy Władysława Terleckiego pt. „Zamachowiec” oraz nieznany dotąd „obrazek sceniczny” Jarosława Iwaszkiewicza, pisany w 1941 roku, prawdopodobnie z myślą o amatorskim teatrze domowym na Stawisku, pt. „Egoistka”. Autor „Sławy i chwały” wciąż nas zresztą zaskakuje. W teatrze telewizyjnym obejrzelismy właśnie, pierwszy raz prezentowaną, również uprzednio nie znaną, jego sztukę z 1945 roku — „Pod akacją” — podejmującą skomplikowany problem wzajemnych relacji między polityką a moralnością.

Z współczesnym dramatem polskim nie jest więc źle. I owe ciągle narzekania na jego stan mają raczej bytu tylko wtedy, gdy przez współczesność rozumie się kilka ostatnich lat, wręcz gazetową aktualność, bądź też wychodzi się z założenia, iż co kilka miesięcy powinno rodzić się arcydzieło typu „Wesela” czy „Nieboskiej komedii”...

Mamy jednak również i wybitne dramaty współczesne. Takim jest bez wątpienia „Kartoteka” Tadeusza Różewicza, przełożona na kilkanaście języków, grana na scenach wielu krajów. Mogłismy ją obejrzieć ostatnio w dwu różnych wersjach, w telewizyjnym cyklu „Dzieje polskiego dramatu. „Kartotekę” zaprezentowano również na tegorocznym Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych — jakżeby zresztą festiwal taki mógł się bez niej obejść — w kształcie scenicznym Teatru Powszechnego z Warszawy. Były też na tym festiwalu dzieła Iredyńskiego, Gombrowicza, gośczonego ostatnio coraz częściej na naszych scenach (tym razem — za pośrednictwem „Pornografii”); był interesujący spektakl z Poznania, poświęcony pasjonującemu tak bardzo współczesnych widzów i czytelników — Edwardowi Stachurze; była także najnowsza sztuka Mrożka, czyli „Letni dzień”, wystawiony przez Teatr Polski w Warszawie w doborowej obsadzie aktorskiej. To tylko niektóre przykłady z tegorocznych prezentacji we Wrocławiu.

No, i gdzież tu kryzys w polskim dramacie współczesnym? Skoro jednak jakiś mit się u nas zrodził, później — niezależnie od podważających go w zasadniczy sposób, faktów — niezwykle trudno się z nim rozstać. Dotyczy to, rzecz jasna, nie tylko sztuk scenicznych...

HENRYKA WITALEWSKA

CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

CO NAM OBIECUJE ZAMEK UJAZDOWSKI

Po długich, pełnych emocji, dramatycznych sporach, został wreszcie rozstrzygnięty los Zamku Ujazdowskiego: nie będzie on jeszcze jednym stylowym muzeum, gromadzącym skarby sztuki dawnej i zabytki kultury materialnej, lecz będzie służył sztuce współczesnej. W XVII-wiecznym zamku, wzniesionym na nadwiślańskiej skarpie i należącym do cennych zasobów dziedzictwa historycznego, będzie się mieściło Centrum Sztuki Współczesnej, którego brak odczuwaliśmy bardzo dotkliwie.

Jakkolwiek odbudowa Zamku Ujazdowskiego potrwa jeszcze dosyć długo, już za kilka miesięcy zacznie w nim działać ośrodek dokumentacji sztuki współczesnej, dysponujący najnowocześniejszą techniką. Sztuka współczesna jest bowiem zjawiskiem ulotnym, potrzebuje więc przede wszystkim dokumentacji, nowoczesnego systemu nie tylko zapisu, ale i badań.

Jednym z najważniejszych zadań Centrum stanie się, oczywiście, zbiór

szuki współczesnej — gromadzenie dzieł, które stanowiłyby reprezentatywny kanon polskiej sztuki współczesnej. Materializuje się więc idea, o którą od bardzo dawna zabiegali środowiska twórcze, a przede wszystkim artyści plastycy. Konkretnie cele i zadania Centrum, pełny jego program, opracuje, powołana przez ministra kultury i sztuki, Rada Programowa Centrum, w której znaleźli się przedstawiciele wszystkich środowisk twórczych: plastycy, filmowcy, muzycy, ludzie teatru, wydawcy, krytycy, dziennikarze. Centrum ma mieć bowiem charakter interdyscyplinarny, ma integrować wszystkie dziedziny składające się na obraz dzisiejszej sztuki.

Przyjmując ów tak ważny dla naszej kultury, fakt z ogromnym zadowoleniem, wyrażamy zarazem nadzieję, iż powołane właśnie do życia Centrum odegra szczególną rolę w kulturalnej edukacji nas wszystkich — iż przyczyni się w znacznym stopniu do zbliżenia naszego społeczeństwa do współczesnej, jakże bogatej i różnicowanej, a jednocześnie także często dalekiej i nierozumianej, plastyki, a także muzyki, teatru, innych dziedzin. Iż Centrum to pozwoli nam lepiej i głębiej zrozumieć rolę sztuki i kultury w życiu narodu.

H.W.

KONGRES KULTURY JĘZYKA

NA RATUNEK POLSZCZYZNIE

W najbliższych dniach czeka nas nie lada wydarzenie: Kongres Kultury Języka Polskiego. Będzie on obradował na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie 7 i 8 grudnia. Organizowany przez Komisję Kultury PRON, Narodową Radę Kultury oraz Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, jest wyrazem troski o kształt dzisiejszej, tak bardzo kaleczony i deformowanej polszczyzny, a także pragnienia, byśmy mieli świadomość błędów popełnianych w tej arcyważnej dla życia narodu, dziedzinie.

Kongresowi współczesnej polszczyzny, na którym spotkają się przedstawi-

ciele nauki, nauczyciele różnych typów szkół, pracownicy środków masowego przekazu, pisarze — słowem wszyscy, których praca i poczynania decydują w niemałym stopniu o tym, jakim językiem mówią dzisiejsi Polacy, przyswiecają zwłaszcza trzy główne cele. Wyrażenie troski o naród posługujący się językiem polskim, zapoczątkowanie prac w społeczeństwie na rzecz ideałów porozumienia się wewnątrz kraju (czego język jest przecież szczególnym wyrazem) oraz wyrażenie specjalnej troski o młode pokolenie wychowujące się często w kręgu subkultury młodzieżowej, kaleczącej szczególnie dotkliwie język ojczysty.

Do problemów podjętych na Kongresie Kultury Języka Polskiego, który rozpocznie z pewnością szerokie społeczne działania na rzecz pięknej, poprawnej polszczyzny, przyczyniając się zapewne do wychowania współczesnego homo loquens, wrócimy niebawem na łamach „Głosu”. (hw)

WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

ZAWSZE TEATR

Polecam serdecznie tę książkę i namawiam gorąco do jej lektury (a jeśli to możliwe — również do nabycia) wszystkich, którzy interesują się historią kultury i jej różnicami z filozofią człowieka. „Wybor maski” Andrzeja Banacha nie jest bowiem publikacją mówiącą tylko o teatrze, ale także o zmieniających się potrzebach i oczekiwaniach człowieka, o zmieniających się koncepcjach i stylach życia.

Właściwie wszystko już tłumaczy tytuły poszczególnych rozdziałów: 1) tragedia grecka — człowiek wyidealizowany; 2) teatr chiński — człowiek dzieło sztuki; 3) misterium średniowieczne: człowiek, który widzi drugi świat; 4) commedia dell'arte — człowiek zachwycony swym artystyzmem; 5) teatr szlachecki — człowiek walczący o wyobraźnię; 6) opera XIX wieku — człowiek nieprawdzy; 7) kabaretowy teatr cieni człowieka zrezygnowany...

A więc rzecz ukazująca zmieniające się funkcje i zadania teatru w ciągu wieków, rzecz o sztuce i jej ogromnej, jakkolwiek ciałe jeszcze niedostatecznie uświadamianej, roli w naszym życiu. Przede wszystkim jest to istna kopalnia wiadomości o teatrze — o publiczności, aktorach, maskach, kostiumach, dekoracji, maszynierii scenicznej,

reżyserii, inscenizacji, o całym owym tajemniczym świecie Melpomeny, gdzie iluzja nieustannie sąsiaduje z prawdą.

A także o kwestii najważniejszej: o motywach i głównych celach teatrów różnych epok i kultur. Tak na przykład o misterium średniowiecznym powie autor, iż „był to realizm cudu, taki sam jak u Hieronima Boscha o teatrze romantycznym, że pokazywał ucieczkę człowieka od samego siebie, zaś XIX-wieczna opera uczyniła — zdaniem Banacha — „pełną i piękną — nieprawdę”.

Czyli — i interesująca refleksja, i ogromne bogactwo wiadomości, świadczące o niuansie o erudycji autora. Książka Banacha ma wartość wręcz encyklopedyczną, jako że zawiera w zwięzłym, syntetycznym — i niezwykle przejrzystym — ujęciu, najważniejsze wiadomości z historii teatru, a jednocześnie historii sztuki. Edycja tę wzbogaca w znaczący sposób ponad 100 ilustracji jedynobarnych, wśród których sporo starych drzeworytów, miedziorytów, linorytów i stalorytów, przedstawiających najróżniejsze sceny teatralne, oraz niezwykle starannie dobrane, ilustracje kolorowe.

Dlatego też Wydawnictwu Literackiemu należały się słowa uznania, iż po dwudziestu kilku latach wznowił tę wielce pożyteczną, sprawującą prawdziwą przyjemność estetyczną i intelektualną, książkę.

H. Wit.

Andrzej Banach: Wybór maski. 11 teatrów klasycznych. Wydawnictwo Literackie 1984, wydanie drugie (pierwsze w 1962 r.), nakład 10 tys. egzemplarzy, str. 322, cena 250 zł.

Antoni Tàpies, Manolo Millares, Antonio Saura i Rafael Canogar. Figuratywny nurt lat 60 reprezentują: Luis Gordillo i Equipo Cronica. Nową falę lat 70 firmują nazwiska: Jose Manuel Broto, Manolo Quejido, Guillermo Perez Villalta, Miguel Angel Campano i Alfonso Albacete.

W sumie 40 prac 14 sławnych na świecie artystów. Rewelacji jednak zabrakło. Może dlatego, że z wieloma nurtami w plastyce, jakie pojawiły się w tej ekspozycji, zetknęliśmy się już nie raz w sztuce rodzimej. Bo choćby kompozycje Manolo Millaresa nieodparcie kojarzą nam się z plastyczną twórczością Tadeusza Kantora, a obrazy Manolo Quejido to jakby kalka z impresjonizmu. No cóż, wymyślenie czegoś zupełnie nowego to sprawa wcale niełatwa.

BOŻENA NIEDZIULKA

W NAJBLIŻSZYM NUMERZE:

O czym mówiono w Bytomiu — obszerna relacja ze spotkania związkowców ● Czy pokochamy szkolnictwo zawodowe? ● Dlaczego rezygnują — na marginesie maturalnej statystyki ● Biografia Ignacego Paderewskiego — w „Zeszytach Historycznych”.



JUBILEUSZ POD ZNAKIEM ARKTYKI

Pracują wspólnie z żoną. Ich podróż do krain wiecznych lodów zaowocowały niezliczonymi opowieściami, osnutymi na autentycznych zdarzeniach i przygodach. „Odarpi, syn Egigwy”, „Biała foka”, „Wyspa mgieł i wichrów”, „Kierunek — Antarktyda” — to tylko niektóre z poczytnych książek

podróżniczych, tak rozchwytywanych nie tylko przez młodzież.

W dniu 80 rocznicy urodzin, Czesław Centkiewicz otrzymał od swych czytelników wiele ciepłych życzeń. Nie zabrakło i tych od najwyższych władz państwowych, a niecodzienna uroczystość stała się dla obojga Autorów: Aliny i Czesława Centkiewiczów, okazją do podsumowania ich wspólnego dorobku. My również przyłączamy się do życzeń i wyrażamy nadzieję, że wkrótce przeczytamy ich nową książkę.

(ben)

Fot. W. Barchacz